Rok III. Lwów, dnia 15 czerwca 1897. Nr. 12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

DWIE POLITYKI.

Wobec zwrotu w polityce polskiej rządu rosyjskiego, zwrotu, który, jakkolwiek niewielki i nic istotnie nowego nie wprowadzający w życie, silnie został odczuty nietyle przez społeczeństwo polskie, ile przez prasę, dwa stronnictwa zaznaczyły mniej więcej wyraźnie swe stanowisko. Z jednej strony partya, którą ogół polski ochrzcił mianem »ugodowej«, z drugiej zaś ta, która sama »demokratyczno-narodową« się nazywa, wypowiedziały, kada z swego stanowiska, jaka akcya polityczna w danych warunkach jest odpowiednia i dla interesów społeczeństwa zbawienna. Stanowisko każdej z nich określają z jednej strony rozmaite, mniej lub więcej jawne wystąpienia polityczne, z drugiej zaś wskazania programowe w pismach i broszurach. Pomiędzy temi dwiema partyami, których zasady i dążenia oraz środki działania znajdują się naogół w biegunowem przeciwieństwie, istnieją wprawdzie żywioły pośrednie, wahające się w jedną lub drugą stronę i zajmujące często zarówno względem »ugodowców«, jak względem stronnictwa demokratyczno-narodowego, stanowisko krytyczne; ponieważ wszakże żywioły te do krytyki właściwie się ograniczają i żadnej akcyi politycznej nie podejmują, przeto nie popełnimy błędu, gdy mówiąc o polityce polskiej względem rządu rosyjskiego, weźmiemy pod uwagę dwa tylko wyżej wspomniane stronnictwa.

Jeżeli się godzimy na to — a zgodzić się musimy — że w postępowaniu rosyjskich sfer rządzących na gruncie polskim zaszła pewna, choćby nieznaczna bardzo zmiana, to musimy się także zgodzić, że zmiana ta winna wpłynąć na zachowanie się czynnych politycznie żywiołów społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, wszelka bowiem polityka żywotna, rozwijająca się na gruncie realnym, musi się do istniejących warunków politycznych stosować i z nimi liczyć. Każda w tych warunkach zmiana musi wywołać zmianę w działaniu — co do tego nie może być sporu; kwestya sprowadza się do uznania mniejszej lub większej doniosłości zmiany warunków i zgodzenia się na taki lub inny w zastosowaniu do nich rodzaj postępowania.

Chcąc z możliwą przedmiotowością porównać i ocenić odmienne w tej sprawie zapatrywania dwóch stronnictw oraz ich wskazania programowe, trzeba ograniczyć się do wspólnej dla obu stron miary, odrzucając wszystko, co po za nią w grę u każdego ze stronnictw wchodzi. Miarą taką jest i n t e r e s n a r o d o w y. Trzeba więc przy roztrząsaniu kwestyi pozostawić na boku demokratyczne ideały jednego ze stronnictw, kastowe dążenia drugiego, trzeba usunąć wszelkie wstręty i uprzedzenia, wytworzone przez dotychczasowy stan stosunków polsko-rosyjskich, nie odwoływać się do uczuć, nawet do godności narodowej, którą niewszyscy czują i uznają, a która stanowi często powtarzającą się nutę w głosach patryotycznej opinii, a zarazem trzeba zaniechać grania na słabostkach ludzkich, na egoistycznych skłonnościach oraz szafowania wytartymi frazesami, które znajdują łatwy posłuch u głów słabych, a których siłę »ugodowcy« warszawscy nauczyli się od swych braci, stańczyków krakowskich, dobrze rozumieć. Wszelkie stronnictwo, starając się osiągnąć swe bezpośrednie cele, wcielić w życie swe programowe dążenia, winno zarazem baczyć, żeby przytem nie zaciemniać ogółowi myśli, nie oduczać go od ścisłego rozumowania politycznego, nie ogłupiać czczą gadaniną, ale przeciwnie powiększyć jak najbardziej liczbę politycznie ukształconych i myślących obywateli. To nakazuje uczciwość polityczna, łatwo, niestety, zanikająca w walce partyjnej, której wszakże niezachowanie mści się w przyszłości na stronnictwie, kopiąc mu grób po chwilowym tryumfie.

Gdy chodzi o stopień doniosłości zwrotu, który się dotychczas w polityce rządu rosyjskiego zaznaczył, to z rozmaitych stanowisk rozmaicie go ludzie oceniają. Najwięcej wszakże przywiązujący do tego zwrotu wagi »ugodowcy« w korespondencyach swoich do pism galicyjskich i poznańskich przyznają, że: 1) zmiany dotychczasowe dotyczą nie systemu, ale tylko metody działania, 2) że »w sprawie języka żadna zmiana dotychczas nie nastąpiła« (my zaś powiemy, że nastąpiła zmiana na gorsze, wyszło bowiem parę nowych rozporządzeń rusyfikacyjnych), 3) że źródło zmian tkwi w skłonnościach i woli młodego cara oraz w osobistym wpływie pewnych ludzi; nadto niektórzy dodają, że nie uważają wcale zwrotu za stanowczy, że, ich zdaniem, opiera się on na bardzo chwiejnych podstawach i lada chwila może ustąpić miejsca reakcyi.

Spytajmy teraz — z jakim programem wobec tej zmiany warunków występuje stronnictwo ugodowe?

Ponieważ program ugodowy nie został nigdzie ściśle sformułowany, przeto sami go musimy ująć w formułę, opierając się na tem, co widzimy w życiu i co czytamy w ugodowej prasie. Najważniejsze jego punkty są następujące:

1. usunąć z naszego postępowania wszelką nielegalność i przestrzegać wykonywania ustaw. Tu odrazu trzeba zauważyć, że dążenie to jest dotychczas tylko ideałem i że sami zwolennicy programu ugodowego umieją mu przeczyć w życiu. »Prawo« rosyjskie tyle rzeczy uważa za nielegalne, tak krępuje swobodę postępowania, że sami »ugodowcy« do szerzenia swoich zasad muszą używać środków nielegalnych. Dosyć wspomnieć, że w Galicyi zmuszeni są wydawać broszury, zalecające lojalność, a mimo to niedozwolone przez cenzurę rosyjską;

2. szerzyć w społeczeństwie zasadę lojalności wobec tronu i rządu oraz przy każdej sposobności lojalność tę objawiać, nie szczędząc sił i środków, zwłaszcza gdy chodzi o wyrażenie monarsze uczuć wiernopoddańczych;

3. rehabilitować Rosyę nazewnątrz, powstrzymując się od wyciągania na jaw faktów, przedstawiających gospadarkę rosyjską w Polsce w ujemnem świetle;

4. zmniejszyć przedział, istniejący na gruncie polskim pomiędzy społeczeństwem miejscowem i napływowym żywiołem rosyjskim, wytworzyć pewne zbliżenie towarzyskie i działanie wspólne w instytucyach, jak np. w towarzystwie przeciwżebraczem warszawskiem.

To krótkie sformułowanie programu »ugodowego« wydać się może słusznie bardzo ogólnikowem i powierzchownem, niepodobna wszakże wnikać głębiej w zasady i dążności stronnictwa, tak różnolitego co do swego składu. Chodzić nam winno o to, co stronnictwo robi i co propaguje, to zaś, co ono myśli, a właściwie co myślą ludzie, do niego się zaliczający, jest dla nas rzeczą podrzędną, tem bardziej, że nie mamy żadnych poważnych danych do posądzania ich o jakąś głębszą myśl polityczną.

Argumentacya, popierająca ten program, jest mniej więcej następująca: w wyższych sferach rządzących powiał dla nas teraz prąd przyjaźniejszy, ludzie, którym powierzono rządy w naszym kraju, pragną zaprowadzić przyzwoitszy, znośniejszy system rządzenia, naszym więc obowiązkiem jest umożliwić im to, nie stawiać ze swej strony przeszkód, lojalnem zachowaniem się wzbudzić do siebie zaufanie i wrogom dzisiejszego zwrotu politycznego nie dawać w ręce argumentów na dowód, że jest on dla państwa szkodliwy. Tem bardziej to jest rzeczą potrzebną, że zmiana w zachowaniu się władz nie ma gruntu trwałego, ze lada chwila, pod wpływem czynników nieprzyjaznych może nastąpić zwrót w przeciwnym kierunku, mogą wrócić tak świeże jeszcze w pamięci rządy systemu Hurko-Apuchtin.

Czytelnik widzi, że nie staramy się przedstawić sposobu myślenia »ugodowego« w postaci karykaturalnej, że nie korzystamy z rozmaitych faktów i wynurzeń, szczególnie wstrętnych i dyskredytujących cały ruch »ugodowy«, ale przytoczyliśmy zarówno program, jak argumentacyę jego w postaci, w jakiej się je spotyka u »ugodowców« typu najłagodniejszego, najmniej starającego się w swych ideałach wyodrębnić od myślącego polskiego ogółu.

Jakież znaczenie ma ten program dla naszego społeczeństwa?...

Przedewszystkiem, trzeba zwrócić uwagę na to, że program ugodowy w najważniejszej swej części t. j. w punkcie nakazującym przestrzeganie wszędzie legalności, jest niewykonalny. Już zaznaczyliśmy, że nawet propaganda ugodowa musi się środkami nielegalnymi posługiwać. Tkwi w tem, co prawda, bolesna niekonsekwencya, ale cóż robić?... Ten sam pan, który w »legalnej« gorliwości zdenuncyjuje np. Chmielowskiego, że miał w Warszawie odczyt niecenzuralny o Mickiewiczu, gotów jest innym razem sam napisać niecenzuralną broszurę w duchu ugodowym, wydać ją w Krakowie i nielegalnie rozpowszechniać. Zresztą, nie o to tylko chodzi. Niewątpliwą np. jest rzeczą, że połowa z górą mieszkańców Królestwa Polskiego, umiejących czytać i pisać, zdobywa tę umiejętność po za szkołą publiczną *) i że znaczna ich część zawdzięcza to zorganizowanemu tajnemu nauczaniu. Jak wiadomo, nauczanie takie jest surowo zakazane przez władzę i »legalnie« całkiem naznaczone są za nie wysokie kary pieniężne. Otóż, czy znajdzie się wielu »ugodowców«, którzyby mieli odwagę pracować nad wytępieniem tajnego szkolnictwa?... Weźmy inny przykład Czy najlegalniejsi z inteligentnych prawdziwie ludzi nie mają w swoich bibliotekach »Dziadów«, »Kordyana«, »Przedświtu«, książek do historyi ostatniego stulecia, czy nie dają tych książek czytać swym synom i czy ośmielą się twierdzić, że młodzież nie powinna znać tych arcydzieł literatury lub najnowszych dziejów ojczystych? A przecię to są rzeczy zakazane i sprowadzanie ich sobie jest czynem nielegalnym. Takich przykładów można znaleźć więcej, a wszystkie one świadczą, że w warunkach dzisiejszych ścisłe przestrzeganie legalności ze strony społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest niemożliwe i że program strzegący bezwarunkowego poszanowania ustaw i przepisów władzy na tym gruncie może istnieć właściwie tylko w teoryi.

Program ugodowy opiera się na przekonaniu, że jedynym środkiem pobudzenia rządu do złagodzenia systemu jego polityki względem Polaków jest zachowanie się lojalne i usunięcie z naszego postępowania wszystkiego, coby mogło świadczyć o wrogiem z naszej strony usposobieniu względem Rosyi. Gdybyśmy przypuścili, że tak jest, gdybyśmy uwierzyli, że polityka antypolska jest skutkiem braku lojalności z naszej strony, to nie możemy zapominać o innych stronach, jakie wprowadzenie w życie programu ugodowego przedstawia. Przedewszystkiem, żaden »ugodowiec« nam nie zaręczy, że wskazywane przez jego politycznych współwyznawców lekarstwo jest pewnym środkiem na wywołanie zmiany systemu rządowego. Przeciwnie, wszyscy oni zgodnie utrzymują, że zmiana zależy od usposobienia monarchy od wpływów osobistych pewnych sfer, a usposobienie i wpływy osobiste, to są warunki bardzo zmienne i nie dające się obliczyć. Możliwą więc jest rzeczą, a nawet bardzo prawdopodobną, że, przy najbardziej ugodowem ze strony polskiej postępowaniu, przyjdzie zwrót dla nas nieprzyjazny i powróci dawny system, ze zwiększoną nawet siłą przeciw nam skierowany. Mamy tu więc grę, w której możemy wygrać, ale możemy i nie wygrać, i nikt nie jest w stanie podać takiego sposobu obliczenia gry, żeby wygrana była pewną.

W taki sposób grać można tylko, nie stawiając nic na kartę, nie mając nic do stracenia. My zaś chyba żadną miarą nie możemy się uważać za społeczeństwo, nic do stracenia nie mające, a stawka, z jaką wchodzimy do gry ugodowej, nie jest wcale mała. Szerząc lojalizm, przerabiamy z gruntu opinię polską, która się przez ostatnie stulecie wytworzyła i która w naszych warunkach zawsze była niesłychanie doniosłym czynnikiem moralności obywatelskiej; zmniejszając przedział między napływowym żywiołem rosyjskim a społeczeństwem polskiem, zmniejszamy odporność naszą na wpływy rusyfikacyjne; usuwając wszelką nielegalność z naszego życia, pozostawiamy całą sferę istotnych potrzeb niezaspokojonemi i pozbawiamy siebie całego szeregu

*) W niektórych okolicach, jak świadczą materyały, dostarczone nam przez rachmistrzów ostatniego spisu jednodniowego, 80% umiejących czytać i pisać, uczyło się tego po za szkołą.

ważnych czynników rozwoju narodowego; zaprzestając mówienia prawdy o stosunkach polsko-rosyjskich w prasie zakordonowej i zagranicznej, umyślnie zamykając ludziom oczy na to, co jest w nich złego i oburzającego, usypiamy tę część opinii europejskiej, która zawsze była po naszej stronie, a której żaden polityk realny lekceważyć nie będzie, co mu nie przeszkodzi uniknąć przesadnego oceniania jej wartości. Jest to w sumie ogromna stawka, którą ugodowcy nasi z lekkiem sercem rzucają na stół, w nadziei bardzo niepewnej wygranej. Sami przyznają, że dotychczas żadne zmiany istotne w systemie rządzenia nie zaszły, że dla języka polskiego rząd żadnych ustępstw nie zrobił, że cały dotychczasowy zwrót ma bardzo niepewne podstawy i niepewną przyszłość, ale to im nie przeszkadza pobudzać społeczeństwa do rzucenia się naoślep w objęcia rządu, postawienia na kartę tego, co stanowi dotychczas naszą siłę i gwarancyę naszej odporności.

Gdyby zmiana na korzyść w systemie politycznym rządu była rzeczą pewną, możnaby powiedzieć, że, tracąc na sile i na wartości wewnętrznej organizacyi społeczeństwa, zyskujemy na poprawie warunków zewnętrznych, że tam, gdzie nacisk z zewnątrz jest mniejszy, odporność ze strony społeczeństwa może być mniej silna; ale, jak powiedzieliśmy, tej pewności niema, i w bardzo niedalekiej przyszłości możemy się znaleźć w położeniu, że z osłabionemi przez ugodowy flirt siłami będziemy musieli stawiać czoło zdwojonym zapędom rusyfikacyjnym. Wobec tego, że panowie ugodowcy tej możliwości nie wyłączają, mamy prawo ich zapytać: co oni na ten wypadek społeczeństwu zaproponują?... Nic; lojalizm bowiem jest alfą i omegą ich programu.

U publicystów stronnictwa ugodowego weszło ostatnimi czasy w modę przyznawanie się do słabych nerwów. »Społeczeństwo polskie jest wrażliwe«, powtarzają oni na każdym kroku i dodają, że skutkiem tej wrażliwości wszelka drobna zmiana w postępowaniu władz rosyjskich jest niezwykle silnie u nas odczuwana. W powiedzeniu tem jest dużo słuszności, jeżeli idzie nie o społeczeństwo, ale o pewną sferę rozpolitykowaną, a nerwowo chorą. Ma się rozumieć, ta »wrażliwość« uważana jest przez panów ugodowców za zaletę społeczeństwa, dlatego że tym razem oni ją wyzyskują dla swych celów, co im nie przeszkadzało biadać nad nią, gdy w swoim czasie była źródłem objawów, dla nich niepożądanych.

Wszelka nadmierna wrażliwość jest wrogiem zdrowej, spokojnej myśli. To nam tłómaczy, dlaczego ugodowcy zdołali wciągnąć w swą politykę pewną ilość ludzi, najmniej mających wspólnego z cichemi pragnieniami panów Górskich *et consortium*. Ujrzeli oni łagodnie uśmiechnięte oblicze przedstawiciela rzadu w Warszawie i odruchowo, jak dzieci, rzucają się temu rządowi w objęcia, nie pytając, co ich spotka, pieszczoty czy klapsy. Gdyby byli mniej »wrażliwi«, a więcej myślący, rozum by im powiedział, że wprawdzie jakiegoś ks. Imeretyńskiego nie można tak traktować, jak Hurki, bo jest on bezwątpienia przyzwoitszym człowiekiem, że wogóle wobec rządu dzisiejszego, który traktuje Polaków z większą nieco dystynkcyą, niż poprzedni, społeczeństwo nasze także powinno większą, niż względem poprzedniego, dystynkcyę zachować, ale że pomiędzy zmianą w naszem zachowaniu się a zmianą w postępowaniu rządu winna istnieć pewna proporcyonalność. Rząd nie przestaje dążyć do asymilacyi, nie przerywa działalności, mającej na celu zapewnienie językowi rosyjskiemu i rosyjskiej kulturze coraz poważniejszego w naszym kraju stanowiska, przyznaje się do tego otwarcie i nowemi rozporządzeniami daje dowody, że nie odstępuje od dotychczasowych celów, tylko chce wszystko robić w sposób bardziej legalny i, ograniczając do pewnego stopnia samowolę niższych organów władzy oraz znosząc pewne niepotrzebne szykany, nie przestaje wzmacniać tamy, mającej na celu powstrzymanie rozwoju naszej samoistności kulturalnej. Jeżeli my, kierując się rozumem politycznym, zechcemy się do tej zmiany w postępowaniu rządu zastosować, tośmy powinni zrzec się robienia niepotrzebnych szykan przedstawicielom rządu, o ile oni tego samego przestrzegają, starać się sprowadzić działalność naszą na grunt legalny tam, gdzie legalnie dają nam pewną swobodę działania, ale to nie znaczy byśmy mieli zrzec się dotychczasowych środków obrony naszej narodowości, tam gdzie one są konieczne, byśmy mieli dobrowolnie wystawiać się na rusyfikacyę dlatego, że ta jest prowadzona w sposób przyzwoitszy. Rząd zmienia metodę swego względem nas postępowania — jeżeli istotnie zechce ją zmienić, bo dotychczas lekkie zmiany dają się czuć tylko w postępowaniu najwyższych przedstawicieli władzy, a cały kraj, jak za dobrych czasów hurkowskich, jęczy pod uciskiem falangi czynowniczej, która ani na jotę nie zmieniła swego postępowania — i nam w takim razie rozsądek nakazuje metodę swą w odpowiednim stosunku zmienić, ale rząd nie odstępuje od swych celów wrogich naszym interesom narodowym, więc jakżeż my mamy odstępować od systematycznej tych interesów obrony? Wątpimy, czy najbardziej optymistycznie patrzący na nasze stosunki rosyjscy mężowie stanu przypuszczają, że to jest możliwe. Mogą oni wierzyć, że uda się pozyskać pewną liczbę ludzi, pchanych w objęcia rządu przez dobrze zrozumiany interes osobisty i kastowy lub też bez interesu, a tylko przez ową nieszczęsną »wrażliwość«, że z tych ludzi wytworzy się coś w rodzaju stronnictwa rządowego na naszym gruncie, ale nie łudzą się napewno, że całe społeczeństwo zamieni się w jedno stronnictwo rządowe. W walce o interesy narodowe zbyt wieleśmy już nabyli doświadczenia na rozmaitych polach i w rozmaitych warunkach, nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w pozostałych, doświadczenia nasze zbyt drogo nas kosztowały, ażebyśmy dziś jeszcze mogli się zdobywać na dowody daleko idącej lekkomyślności.

Przeciwnicy polityki, prowadzonej przez partyę ugodową, stanowiący stronnictwo demokratyczno-narodowe, nie przeczą wcale, że pewien zwrot w postępowaniu rządu istnieje i nie ignorują go, lecz przeciwnie przyznają mu wagę. Ale, jako stronnictwo polityczne i politycznie myślące, rozumieją oni, że zmiana, chociażby znaczna, w postępowaniu rządu nie może wpłynąć na ich zasady, ani na sposób pojmowania potrzeb narodowych, że może ona wywołać tylko zmianę w sposobie działania. Program tego stronnictwa nie przesądza, jak daleko rząd może postąpić w reformowaniu systemu dotychczasowego rządzenia, ani gdzie będzie kres tych reform, ale przygotowany jest na wszelki system i na wszelkie warunki działania, przewidując możliwą zmianę charakteru działalności, w myśl zasady, że w polityce dążyć należy zawsze do osiągnięcia jak najwięcej jak najmniejszym kosztem. We wszystkich dziedzinach pracy, gdzie rząd daje ramy dla skromnej chociażby działalności legalnej, poważne i praktyczne stronnictwo będzie wolało w tych ramach pracować, bo choć działalność nielegalna może być w danej ga-

łęzi intensywniejszą, to legalna przewyższą ją tem, iż może być popierwsze szerszą, a powtóre systematyczniejszą.

Z powyższych zasad wynika szczerość, z jaką się to stronnictwo wypowiada. Nie przygotowując powstań, ani buntów, nie stojąc na stanowisku rewolucyi *quand même*, ale przeciwnie pragnąc dla pracy społecznej warunków legalnego działania, zbliżonych przynajmniej do tych, które istnieją w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem i austryackiem, i choć w słabym stopniu odpowiadających rozwojowi społecznemu i cywilizacyjnemu narodu, może ono zupełnie jasno i otwarcie stawiać kwestyę: pracujemy w celu zaspokojenia tych potrzeb, które odpowiadają stopniowi rozwoju naszego społeczeństwa, pracujemy legalnie o tyle, o ile nam wolno, tam zaś, gdzie rząd nam odmawia tego, co nam jest, jak powietrze i woda, potrzebne, musimy sobie szukać zaspokojenia swych niezbędnych potrzeb mimo woli i przepisów rządu.

Zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego rola przeciwników polityki ugodowej i przedstawicieli konsekwentnej interesów narodowych obrony przypadła w udziale żywiołom demokratycznym. Kto nie chce przyszłości narodowej opierać na żadnych siłach zewnętrznych, kto nie chce iść z tymi politykami, co niegdyś liczyli na Francyę, potem na trójprzymierze, a dziś losy narodu składają w ręce rosyjskiego rządu, ten musi liczyć na siły własnego społeczeństwa, na żywotność masy narodu, na lud, musi zatem dążyć do podniesienia tego ludu. Opierać się więc na siłach narodowych w polityce i na nich budować przyszłość może tylko demokracya. Rząd rosyjski rozumie to bezwątpienia lepiej od rozmaitych naszych polityków i wie dobrze, iż oparcie znaleść może tylko w żywiołach konserwatywnych i w materyalistycznem wielkiem mieszczaństwie i że właśnie te żywioły mogą stać się jego pewną podporą. Demokracyi, nawet rosyjskiej, pozyskiwać on nie będzie, bo nie ma chyba zamiaru być rządem demokratycznym, i wie, że ludowe partye stoją w opozycyi nawet w państwach bardzo liberalnych.

Mamy tedy obecnie w Królestwie polskiem dwa rodzaje poglądu na przyszłość społeczeństwa i odpowiednio do tego dwie polityki. Jedna powiada, że naród jest słaby i »wrażliwy«, bo przez naród rozumie tylko jednę jego warstwę, i bojąc się prób, na które ta wrażliwość może być wystawiona, składa losy społeczeństwa w ręce rządu, zrzekając się wszystkiego, co się rządowi nie podoba, i prosząc w zamian tylko o łagodniejsze obejście. Polityka ta nie zna dla nas wyjścia przy nieprzyjaznem stanowisku rządu. Druga widzi w narodzie niespożytą siłę, wierzy w jego postęp i rozwój we wszelkich warunkach, nie składa w niczyje ręce losów narodu i nie uzależnia wyłącznie od sił zewnętrznych jego przyszłości. Polityka ta każe pracować dla społeczeństwa w myśl stałych, niezłomnych zasad we wszelkich warunkach i nakazuje wiarę, że w żadnem położeniu nie zginiemy. Szuka ona przyjaznych warunków zewnętrznych, ale na nieprzyjazne jest przygotowana. Po jednej więc stronie jest liczenie na siły od nas niezależne, rodzaj gry hazardownej, po drugiej zaś oparcie się na siłach własnych, program ciężkiej, ale niezawodnie do celu prowadzącej pracy.

Prawa rządzące życiem i rozwojem politycznym społeczeństw wszędzie są jedne. Tylko zacieśnienie umysłowe i brak politycznago wykształcenia rozmaitych polityków domorosłych, opiekujących się sprawami Królestwa, każe im opierać jego przyszłość polityczną na czynnikach, które nigdzie w świecie poważnego znaczenia nie mają. Do osiągnięcia poważnych celów społecznych dochodzi się wszędzie energicznem działaniem zbiorowem, nie zaś zrzeczeniem się wszelkiej działalności.

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

IX.

Widoki rozwiązania kwestyi ruskiej. Nasze obowiązki. Praca nad ludem. Życie umysłowe kraju i jego potrzeby. Mniej polityki. Uprzywilejowanie Rusinów. Zewnętrzne wpływy i ich rola w rozwoju ruchu ruskiego.

Ogromna jest liczba ludzi, rozpaczających że niema sposobu rozwiązania kwestyi ruskiej. Odmówić Rusinom prawa do samoistnego rozwoju niepodobna, oddać im Ruś całkiem i wycofać z niej Polaków także nie można, pożycie wspólne staje się coraz trudniejszem — więc cóż robić? jaka będzie przyszłość tego kraju?...

Niema wątpliwości, że w dzisiejszym stanie rzeczy nie może być mowy o jakiemś rozwiązaniu ostatecznem kwestyi ruskiej, że nikt dziś przewidzieć nie może, czem Ruś będzie za sto lub paręset lat, ale w tem niema jeszcze powodu do rozpaczy. Gdybyśmy mieli dziś wszystkie kwestye rozwiązane, gdyby nad niczem nietrzeba było suszyć sobie głowy i o nic walczyć, nie pozostawałoby nic innego, jak powiesić się z nudów. Właśnie nierozwiązane kwestye stanowią treść życia.

Dziś nie powinniśmy się nawet kusić o rozwiązanie kwestyi ruskiej. Zawiele w tem zagadnieniu jest niewiadomych, ażebyśmy, bez pomocy fantazyi, mogli odpowiedzieć na najważniejsze, tkwiące w niem pytania. Trzeba tedy rzecz pozostawić naturalnemu rozwojowi, a tylko z naszej strony trzeba wprowadzić w stosunki polsko-ruskie uczciwość i stałe, niezmienne zasady postępowania.

Nie możemy odmawiać Rusinom prawa do narodowej samoistności. To nas wszakże nie obowiązuje do wiary w ich zdolność do samoistnego rozwoju kulturalnego i politycznego. Tej zdolności nie dowiedli oni jeszcze, a jeżeli utrzymują, że my im przeszkadzamy ją wykazać, to na to jest odpowiedź, że zdolność każdego narodu do samoistnego rozwoju leży właśnie w przezwyciężaniu odpowiednich przeszkód. Jeżeli Polacy są skazani na wyparcie z Rusi, to usunięcie ich odbędzie się nie w ten sposób, że dobrowolnie się z tego kraju wycofają, ale że twórcza działalność ludu ruskiego stopniowo wyprze wpływy polskie. Bez tej działalności twórczej na polu rozwoju ruskiej kultury nic nie pomogą hajdamackie zapędy polityków ruskich, co najwyżej przyczynią się one do dłuższego trzymania tego ludu na niższym stopniu uspołecznienia i politycznego rozwoju. Nie mogą zaś Rusini żądać, żebyśmy pracowali nad rozwojem kultury ruskiej, każdy bowiem jest przywiązany do swojej kultury i może pracować nad rozwojem tego jedynie typu cywilizacyjnego, do którego sam należy.

Powie ktoś, że nikt nie żąda od Polaków, żeby pracowali nad rozwojem ruskiej narodowości, ale idzie o to tylko, żeby nie uciskali Rusinów pod względem narodowym, żeby nie tłumili ich dążeń do samodzielności, żeby zaspakajali ich słuszne żądania. Lud ruski, mówi się, płaci podatki i ma prawo żądać, ażeby

w szkołach, sądach, urzędach panował taki język, jaki mu się podoba. Można się na to zgodzić i na tej właściwie zasadzie oparte jest uregulowanie stosunków językowych w Galicyi wschodniej. Ale nie trzeba znów rzeczy tak traktować, że wszystko, czego żąda jakiś pan Romańczuk lub Okuniewski, jest żądaniem ludu ruskiego, bo biorąc rzecz ze stanowiska prawnego, żaden z tych panów nie jest lepszym tego ludu przedstawicielem od innego pana Dzieduszyckiego, urodzenie bowiem na plebanii nie daje żadnej wyższości nad człowiekiem urodzonym we dworze. Jeżeli zaś idzie o istotną zgodność dążeń któregokolwiek z nich z dążeniami ludu ruskiego, to co do tego nie mamy żadnej miary, niski bowiem poziom rozwoju politycznego ludu wschodniej Galicyi czyni go biernem narzędziem w rękach wszelkiego rodzaju agitacyi.

Żadne ugody z Rusinami, ani utarczki z nimi nie są właściwą drogą do rozwiązania kwestyi ruskiej i rozwiązania tego nie zbliżają. Jedyną drogą, która dziś właśnie skutkiem obustronnego politykowania znajduje się w całkowitem zaniedbaniu, jest praca nad podniesieniem w kraju kultury, oświaty i stopnia uspołecznienia ludności, praca postępowa w każdej dziedzinie. Nie możemy dawać wskazówek Rusinom, co oni mają robić — ich rzeczą jest wybrać sobie drogę, którą będą uważali za najodpowiedniejszą. Czy zechcą zwrócić się do pracy nad rozwojem kultury ruskiej i zbogacaniem ruskiej umysłowości, do pracy, mogącej mieć za skutek uczynienie języka ruskiego niezbędnym w życiu publicznem, czy też pozostaną przy dotychczasowym systemie skarg i jałowej agitacyi, to na nasze stanowisko wpływu mieć nie powinno. Myśmy powinni robić swoje, na nich się nie oglądając.

Polacy mieszkający na Rusi są takimi dobrymi synami tej ziemi, jak i Rusini, bez względu na to czy pochodzą z żywiołu miejscowego, który przyjął kulturę polską, czy też od kolonistów z zachodu. To są kwestye akademickie, nie mogące mieć w życiu społecznem znaczenia. Wszyscy obywatele kraju mają jednakowe względem niego obowiązki i jednakowo dla niego pracować powinni. Zamiast narzekać na t. zw. inteligencyę i duchowieństwo ruskie, że w niewłaściwym kierunku prowadzi śród ludu ruskiego robotę, a sami na tem polu nic nie robić, Polacy winni dowieść, że im dobro tego ludu leży na sercu i zabrać się szczerze do pozytywnej pracy, mającej na celu jego rozwój wszechstronny. Lud ten ciemny, biedny, wydany na łup wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczom, powinien mieć sprzymierzeńca w każdym człowieku uczciwym, bez względu na to, czy ten jest *ritus graeci*, czy też *latini*. Dlaczego z części polskiej społeczeństwa wschodnio-galicyjskiego nie ma wyjść ruch demokratyczny, broniący interesów ludu, zwłaszcza że w wielu okolicach mamy tam ogromne ilości włościan polskich, nad którymi pracę łatwiej byłoby zacząć?...

Niemniej ważną pracą dla postępu jest rozwój życia umysłowego, które stoi tu na ogromnie niskim poziomie. Gdy nowotworząca się inteligencya ruska, dzięki swej wyłączności, pozostaje napół ciemną, daleką od tej stopy życia umysłowego, którąby choć w słabej mierze odpowiadała współczesnym wymaganiom cywilizacyjnym, inteligencya polska, bierna, ospała, zdaleka się trzyma od świeższych prądów ogólno-polskiego życia umysłowego i niesłychanie słabo reprezentuje umysłowość polską wobec wytwarzanych nieustannie przez ruski ruch nowoczesnych barbarzyńców. Gdyby młodzież ruska w Polakach wschodnio-galicyjskich spotykała się z tem, co umysłowość polska wytworzyła najlepszego, gdyby w nich czuła siłę umysłową, myśl świeżą i nowsze prądy, pewnieby z innym szacunkiem odnosiła się do polskości i inaczej sama stała pod względem umysłowym. Dorobek duchowy polski ma wszelkie dane po temu by wywierać urok i być siłą atrakcyjną — tymczasem we wschodniej Galicyi, u tak zwanej inteligencyi, tak małą widzi się jego cząstkę, że trudno tu niezmiernie bić przed polskością czołem. Jakie my mamy prawo młodzieży ruskiej zarzucać, że ignoruje ona polską literaturę, naukę, prądy życia polskiego, jeżeli sama polska inteligencya kraju odznacza się w tym względzie najbardziej karygodną ignoracyą. Myślę, że niski poziom umysłowy inteligencyi polskiej i brak śród niej wszelkiego umysłowego życia w Galicyi wschodniej, zwłaszcza na prowincyi, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn zdziczenia idejowego młodzieży, wychodzącej z ruskiego ludu.

Nam się zdaje, że najlepiej dla sprawy narodowej pracujemy, gdy synów swych chronimy przed dopływem wszelkiej myśli świeższej, przed wszelkimi prądami żywszymi, które nurtują w Europie i gdzieś tam w Polsce dalej od Karpat. Gdy młodzieniec w okresie kształcenia się, w wieku najpodatniejszym na wszelkie lepsze wpływy, wypowie jakieś zdanie, niezgodne ze zdaniem pierwszej lepszej ciotki, staje nam zaraz przed oczyma jakieś straszne x — nie wiemy, czy to »socyalizm«, czy »anarchizm«, czy coś jeszcze, przeczuwamy tylko że to coś brzydkiego, a to pewna, że nieznane rzeczy są najstraszniejsze. Opinia w tych rzeczach jest tak zarażona obskurantyzmem, tak wrogo się odnosi do wszelkich młodzieńczych nowinek i tak cięży na umysłach młodszego pokolenia, że pod jej ciśnieniem mózgi poruszają się niezmiernie słabo i zgubny zastój umysłowy trwa bez przerwy. A w warunkach tak złożonych, jak w tym kraju, zastój umysłowy musi sprzyjać rozwojowi chorób społecznych. Złożone warunki dają początek zawikłanym kwestyom, ostatnie zaś wymagają dobrych mózgów do pracy nad ich rozwiązaniem: gdy tych dobrych mózgów brak, biorą się do rzeczy głupcy i wyrządzają społeczeństwu niepowetowane szkody.

Praca nad ludem i praca nad rozwojem życia umysłowego w kraju — to są główne zadania nasze, które spełniając, więcej się przyczynimy do rozwiązania kwestyi ruskiej, niż wszelką dyplomacyą, jakiej w stosunku do Rusinów używamy.

Gdybyśmy mniej politykowali, a więcej zważali na to, żeby postępowanie nasze względem Rusinów było legalnem, z pewnością lepiejbyśmy wyszli na tem i mniej pomagali powstawaniu rozmaitych zjawisk nienormalnych, które się składają na kwestyę ruską.

Fałszywa polityka ze strony polskiej i właściwy nam Polakom brak odwagi wywołują pod niektórymi względami nieprawdopodobne wprost stosunki. Kto np. nie słyszał, że Rusini w Galicyi są prześladowani, że na wszystkich polach w porównaniu z Polakami są upośledzeni? Wszyscy to wiemy i powtarzamy, jako rzecz pewną, nie podlegającą dyskusyi. Ale prawdopodobnie mało kto wie, że wielu ludzi w tym kraju bawi się w hałasujących Rusinów dla karyery. Jeżeli się ma słabe zdolności i niedostateczne kwalifikacye do spełniania jakichś obowiązków w służbie publicznej, to dosyć jest ogłosić się za politykującego Rusina, a stanowisko się znajdzie. Na daną posadę państwową może się zgłosić dziesięciu kandydatów — jeżeli między nimi jest jeden Rusin, to ten, choćby miał najgorsze kwalifikacye, posadę dostanie. Dlaczego?... Dlatego, że »Gali-

cyą rządzą Polacy«, i że ci Polacy boją się, ażeby Rusini w danym wypadku nie narobili hałasu, że znów ich pokrzywdzono. Niejeden z tych ludzi, którzy tu się nazywają Rusinami, gdyby był Polakiem, siedziałby sobie spokojnie na posadzie skromnego urzędnika lub nauczyciela, bo ani zdolności jego, ani wykształcenie wyżej go nie kwalifikują, ponieważ jednak jest Rusinem, wysuwa go się na wybitne stanowisko, żeby Rusini nie krzyczeli, że w tej lub innej hierarchii nie mają swoich ludzi. Czyż nie byłoby szłuszniej, żeby żadnych różnic między Rusinami i Polakami nie robić i żeby każdemu dawać, co mu się według zdolności i zasług należy. Korzyść byłaby obustronna. Polacy nie mieliby kłopotu z mnóstwem »interesownych Rusinów«, krzyczących głośno pod wpływem apetytu na posady, a szeregi ruskie byłyby pozbawione znacznej ilości ludzi nieszczerych, których sprawa ruska nic nie obchodzi, a którzy ją wyzyskują tylko dla osobistych korzyści.

Usiłowaniem ze strony polskiej winno być postawienie stosunków polsko-ruskich na takiej stopie, ażeby t. zw. ruch ruski rozwijał się nadal całkiem samoistnie, bez niczyjej pomocy. Jeżeli są śród Rusinów ludzie, którym istotnie na sercu leży rozwój kultury ruskiej, którzy nie kierując się osobistym interesem, istotnie chcą pracować dla przyszłego narodu ruskiego, to tym właśnie ludziom powinno na tem zależyć, żeby oczyścić ruch ruski z wszelkich dodatków, nic z pracą dla przyszłości nie mających wspólnego.

Z tego stanowiska nieszczęściem ruchu ruskiego jest, że zawsze rozwijał się on przy pomocy zzewnątrz. Z początku zaczęli na tej niwie pracować Niemcy austryaccy i ci wypuścili w świat pierwsze pokolenie Rusinów. Chcąc zgnieść Polaków, usiłowałali oni nawet zrobić Rusinów ludem uprzywilejowanym w tej części kraju. Tam, gdzie się daje przywileje, bardzo jest łatwo ludzi werbować, to też ochotników do pomagania rządowi w gnębieniu Polaków znalazło się niemało. Materyalnymi wszakże środkami narodowych ideałów stworzyć nie można, więc tych pierwszych przedstawicieli nowej narodowości nie obchodziła sprawa ruska, ale cel swój widzieli jedynie w walce z Polakami, bo do tego ich właściwie wynajęto. Później Moskale zauważyli, że przy dobrej woli można coś na tym gruncie zrobić. Poczęli więc przysyłać podkarpackim »braciom« ruble w podarku oraz zapraszać ich do siebie także na ruble, dając im posady nauczycieli-rusyfikatorów, a następnie proboszczów w sprawosławionych parafiach unickich. Obok Rusinów austryackich stanęli moskalofile, solidarni z pierwszymi w jednem, mianowicie w wykarmionej pochodzącymi z zewnątrz pieniędzmi nienawiści do Polaków. W końcu Polacy, przyszedłszy do znaczenia politycznego w kraju, postanowili znów coś dla siebie zrobić i zabrali się do pozyskiwania sobie Rusinów dobremi posadami, robiąc jednocześnie dobrowolne ustępstwa narodowościowe w celu podniesienia w opinii ruskiej żywiołów ugodowych. Jakżeż tedy sprawa ruska ma się rozwijać na gruncie uczciwym, jeżeli tych nieszczęsnych Rusinów ciągle kupowano i kupuje się..... Austryacy im płacili za nienawiść do Polaków, później Moskale zaczęli im płacić za to samo i zdaje się, że po dziś dzień płacą, wreszcie Polacy płacą im dla zatkania gęby i nadzieją zapłaty pobudzają ich do hałasowania i manifestowania się również z nienawiścią dla polskości. I dziwić się wobec tego, że cały ruch ruski sprowadza się do nienawiści dla Polaków, zwłaszcza wobec tak sprzyjających warunków, jak nienormalne stosunki społeczne, nędza ludu i istnienie całej falangi synów duchowieństwa z wilczymi apetytami. Gdyby uczciwsi z Rusinów zechcieli się zastanowić nad dotychczasowymi warunkami rozwoju ruchu, toby zrozumieli skąd się wziął niski stan moralny i bezidejowość ich współbraci, na co się tak skarżą ciągle. Jeżeli ruch ruski ma być istotnie pozytywnym ruchem narodowym, jeżeli ma być pracą dla szerszych ideałów, dla przyszłości społeczeństwa, to praca dla sprawy ruskiej musi się łączyć z pewnem poświeceniem. Dopóki zaś na udziale w ruchu ruskim robi się interes materyalny, dopóty ruchowi temu pozostaną obcymi wszelkie idealne pierwiastki.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Jeszcze o sprawach wyborczych w zaborze pruskim. Polityk, który „nie ma czasu“. Refleksye p. Tarnowskiego po wyborach. Niebezpieczna taktyka i błędna metoda polityczna. Polacy, którzy nie są mądrymi po szkodzie.

Raz jeszcze wrócić muszę do sprawy wyborów w Prusiech Zachodnich, o której w numerze poprzednim mówiłem. Obywatele z Bobowa, którzy zaprotestowali przeciw dotychczasowym praktykom i bezimienności komitetów, na wiecu w Skurczu postawili za pośrednictwem p. Józefa Brejskiego następujące żądania:

1) żeby, ze względu na konieczność rozwinięcia energicznej agitacyi nietylko teraz, ale i podczas zbliżających się wyborów do parlamentu, do których już teraz przygotowywać się trzeba, wszystkie okolice powiatu miały w komitecie przedstawicieli;

2) żeby nazwiska członków komitetu były wszystkim wyborcom znane, a odezwy jego podpisywane bodajby przez przewodniczącego i sekretarza, bo obywatele chcą bezpośrednio znosić się z komitetem, a »sprawa, której bronimy, na jawności tylko może zyskać«.

Przewodniczący komitetu, poseł Kalkstein dał obywatelom bobowskim krótką odpowiedź, że z powodu braku czasu niepodobna obecnie rozprawiać nad ich wnioskami, ale że na kilka miesięcy przed wyborami do parlamentu, (który nb. dziś — jutro może być rozwiązanym), sprawa ta zostanie we właściwy sposób poruszoną. Prasa zaś, ta, która broni »istniejącego porządku rzeczy« w sprawach narodowych, nazwała wnioskodawców »wichrzycielami«, posądziła ich o pobudki osobiste, a nawet postraszyła (*Dziennik poznański*), że ogłosi pobudki, jakiemi kierowali się Bobowiacy, jeżeli protest »nie pójdzie w zapomnienie«.

W chwili, kiedy to piszę, rezultat wyborów nie jest jeszcze wiadomy*) nie o ten rezultat zresztą chodzi, ani o walkę ludu ze szlachtą, jak fałszywie tłomaczą zajście niektóre dzienniki, ale przedewszystkiem o zasadę: czy lud ma być w sprawach politycznych samodzielnym, świadomym tego, co i dla czego robi, czy też przyrządem do głosowania, ustawianym i poruszanym dowolnie przez garstkę uprzywilejowanych kierowników i właścicieli mandatów. Dzisiaj zresztą mandaty pozostać mogą nadal w ręku tych, którzy je dzierżą, ale lud powinien powierzać je świadomie swoim rzeczywistym wybrańcom, powinien coś wiedzieć o polityce, którą oni prowadzą i mieć prawo orzekania, czy

*) Obecnie już wiadomo, że wyszedł z urny kandydat polski, ks. dr. Wolszlegier, większością *jednego głosu*, dzięki temu, że się pięciu Niemców wolnomyślnych wstrzymało od głosowania. *Przyp. red.*

ta polityka odpowiada jego interesom i życzeniom. Słowem, jak już poprzednio zaznaczyłem, chodzi tu o przygotowanie ludu do pracy samodzielnej dla sprawy narodowej. Lud polski jest dziś alfą i omegą polityki narodowej w zaborze pruskim, jedyną siłą czynną naszej sprawy i na niego uderza wyłącznie całą swą potęgą system rządowy pruski. Dlatego niedosyć, jak zalecają twórcy nowych programów, bronić przedewszystkiem interesów ludu, czyli innemi słowy robić wszystko dla ludu, ale trzeba również robić wszystko przez lud, na razie zaś stopniowo i konsekwentnie dążyć do tego.

Pogardliwa odpowiedź przewodniczącego komitetu i zarazem posła, a więc polityka z zawodu, że »nie ma czasu« zajmować się żądaniami wyborców, określa stosunek warstw przewodnich do ludu w zaborze pruskim, stosunek tem bardziej znamienny, że te warstwy— to właściwie spruchniałe i próchniejące odłamki, skazane na zagładę resztki silnej niegdyś grupy społecznej, które bez ludu żadnegoby już dziś znaczenia nie miały. »Takie stosunki — powiada *Orędownik* — pracują wprost dla politycznych dążności pp. Bossego i Reckego. System pruski liczy na to, że tacy politycy nasi, jak poseł Kalkstein z Klonówki, wprzódy zmęczą nasze średnie warstwy, obniżą poziom ich oświaty politycznej i przez to ułatwią mu w połowie dzieło germanizacyjne, tak że po takiej gospodarce wyborczej, jaka panuje w Prusiech Zachodnich i u nas (w Poznańskiem), system pruski będzie miał tylko połowę do zrobienia. Żeby takim naszym politykom, jak poseł Kalkstein z Klonówki — a takich jest sporo, system pruski dał się tak we znaki, że zakazywałby nietylko na wiecach mówić po polsku, ale zakazałby nawet tego ich pastuchom dominialnym, zasiadającym do wieczerzy, teżby jeszcze nie rozumieli, co się święci i z której strony ciągnie burza na lud polski. Tacy niweczą całą polityczną korzyść dla ludu z rozwiązanych wieców w Prusiech Zachodnich«.

Orędownik żąda, żeby prasa ludowa zrobiła ze sprawy obywateli bobowskich kwestyę publiczną, bo »to nie dość, że dr. Skarzyński napisze w broszurze, iż między posłami naszymi znajdują się »kaleki umysłowe« i dlatego za swe kroki polityczne nieodpowiedzialne, to nie dość, że autor broszury »Echa protestu« wykaże, że Koła nasze poselskie nie mają zgoła żadnego programu i nic pod tym względem narodowi nie podają«; zadaniem więc jest gazet ludowych »każdy poszczególny wypadek badać i przedstawiać z punktu dobra narodowego«.

Słusznem jest żądanie, żeby prasa ludowa zagarnęła wszystkie sprawy publiczne »pod swój własny sąd samodzielny« i »wstępnym bojem atakowała każdą szkodliwą opinią t. zw. pism miarodajnych«. Za pomocą prasy, w towarzystwach i na wiecach lud zdobywać powinien praktykę życia politycznego, koniecznie mu potrzebną. Zdobycie tej praktyki jest równie ważnem, jak uświadomienie ludu, zadaniem polityki narodowej, a może nawet ważniejszem, bo ono dopiero zapewnia samodzielność zdania i działania w sprawach publicznych.

Wybory galicyjskie jaskrawo doniosłe znaczenie praktyki życia politycznego uwydatniły. Dzienniki zaboru pruskiego i politycy tamtejsi z poczuciem pewnej wyższości, zwłaszcza w ostatnich czasach, mówią o stosunkach galicyjskich. Przecie do niedawna jeszcze w przekonaniu zachowawców, jak pisał po wyborach w *Przeglądzie polskim* hr. Stanisław Tarnowski: »Był w Galicyi od lat trzydziestu stan rzeczy nie doskonały zapewne, ale niezły. Kraj się podnosił w oświacie a postępował w środkach i przygotowaniach do lepszego stanu ekonomicznego. Politycznie okazywał się rozważnym i statecznym, szedł wytkniętą drogą stale i równo. Społeczna waśń zdawała się uspokojoną, zagodzoną. To wszystko tak podniosło dobrą sławę tego kraju, tak dowiodło zdolności i dzielności ludzi w nim, że aż państwo austryackie powoływało ludzi z tego kraju do steru swoich rządów... Mogliśmy myśleć, że wcale nieźle wyglądamy i stoimy wśród innych ludów tego państwa i wśród świata«.

Tak wydawało się istotnie nietylko stańczykom galicyjskim, ale i ich współwyznawcom politycznym w innych dzielnicach, a nawet wielu ich przeciwnikom, którzy również sądzili, że w Galicyi dzieje się nieźle i z biegiem czasu jest coraz lepiej, chociaż nie tak dobrze, jak być powinno.

Tymczasem »dziś pokazuje się, że to było złudzenie«, że »zostaje na górze efektowna budowa wyższych piętr ale pod niemi fundamentów brak, a każdy przeciwnik czy nieprzyjaciel, który na nas patrzy, mówi sobie, że kiedy zechce, prędzej czy później gruchnie tylko pięścią w tę budowę i może obali ją, jak budkę z kart, i śmieje się z nas i urąga«.

Jest w tem zapewne dużo przesady, ale też i dużo, więcej może prawdy istotnej, chociaż uprzedzeniem stronniczem zabarwionej. Nikt chyba w całym kraju, z wyjątkiem tych kilku czy kilkunastu ludzi, dążących jedynie i wyłącznie do zdobycia mandatów, nie może być zadowolonym z tego stanu rzeczy, z tego zawichrzenia stosunków społecznych, które wybory ujawniły. Dowiodły one niewątpliwie, że lud wiejski i miejski do samodzielnej akcyi politycznej nie jest uzdolnionym i przygotowanym, chociaż jest już w znacznej większości dążeń swoich politycznych świadomym, nawet — zgodzić się musimy z p. Tarnowskim — »lud krakowski, ten który uchodził za czoło polskiego włościaństwa, za najlepszy, najrozumniejszy i najbardziej polski, ten, co sam za taki się uważał«. Ze stwierdzenia tego faktu nie wynika bynajmniej, że należy samodzielność polityczną ludu ograniczać — przeciwnie — trzeba go do niej przygotowywać i zaprawiać w praktyce ciągłej i systematycznej życia publicznego.

Bodajby politycy nasi w zaborze pruskim nie byli nigdy zmuszeni do takiego aktu skruchy, jaki składa p. Tarnowski. »To nasza wielka wina, nasz wielki grzech przeciw sprawie nie jednego stronnictwa, ale przeciw sprawie narodu. Jak zwykle w Polsce, grzech opuszczenia, zaniedbania, niedołęztwa. Nie chcąc rezultatu takiego, jaki jest, pracowaliśmy na niego wszyscy«.

W zaborze pruskim stosunki nie mogą się ułożyć, jak w Galicyi, dlatego przedewszystkiem, że życie polityczne rozwija się tam w innych warunkach społecznych. Ale nie znaczy to wcale, żeby krępowanie samodzielności i swobody politycznej ludu, zaniedbanie jego interesów społecznych, lekceważenie jego zdania w sprawach publicznych, wreszcie trzymanie go na pasku fantazyi pańskiej — nie groziło niebezpieczeństwem poważnem. Tylko to niebezpieczeństwo, wskutek warunków i wpływów odmiennych będzie innem, ale może być nawet groźniejszem, jeżeli sprawę narodową zawichrzy rząd pruski lub chociażby tylko stronnictwa niemieckie.

A nie wolno z ręką na sercu powiedzieć, że jest to ostatnie przypuszczenie niemożliwem. Oto już teraz np. stronnictwo wolnomyślne urządza tu i owdzie w miastach, np. w Bydgoszczy zebrania, na które za-

prasza również Polaków. Na tych zebraniach w przewidywaniu blizkich wyborów są szczegółowo roztrząsane ważniejsze sprawy polityczne, między innemi nawet sprawa stosunku rządu pruskiego do ludności polskiej. Gdyby stronnictwo wolnomyślne zdecydowało się na zajęcie przychylniejszego, niż dotychczasowe, stanowiska względem ludności polskiej, mogłoby pozyskać sobie wśród niej pewną liczbę zwolenników z obywateli lekceważonych i pogardliwie traktowanych przez naszych matadorów politycznych. Nie twierdzę bynajmniej, żeby niebezpieczeństwo poważne dziś nam z tej strony groziło, chciałem zaznaczyć tylko, że nie jest niemożliwem.

A z innej strony niebezpieczeństwo może być eszcze groźniejszem, chociaż dzisiaj nie ma go wcale, albo dopiero się zarysowuje.

Lud, który ma już świadomość swych praw i interesów, nie jest jeszcze dojrzałym politycznie, jeżeli nie ma praktyki życia publicznego. Stwierdzają to wymownie procesy sądowe z powodu wyborów galicyjskich. Agitacya chociażby najczynniejsza i najrozumniejsza nie zastąpi wyrobienia politycznego. Jak dla pracy naukowej konieczną jest znajomość metody, tak w działalności politycznej konieczną jest pewna praktyka obywatelska, która daje możność odróżniać fałsz od prawdy i wybierać właściwe sposoby postępowania

Oto np. w Dawidowie wyborcy stanowczo upominają się o swoje prawo. Jest to niewątpliwie fakt dodatni, świadczący o uświadomieniu politycznem ludu. Ale ta »walka o prawo«, która stanowi oś główną postępu politycznego i społecznego, przybiera w danym wypadku znamiona dzikiej i krwawej awantury. Powiadają, że smutne zajście wywołała niesumienna agitacya, o której nawet radykalny ***Monitor***, który zazwyczaj sam w podobny sposób działa, pisze: »liczono na efekt chwilowy, liczono nieszczerze, bez zamiaru dalszej pracy budzono ten zapał i przelano oliwy do ognia, wywołano szał, co więcej, rozbestwienie«. Ale ta agitacya znalazła dlatego grunt podatny, że lud, na który oddziaływała, nie brał w życiu publicznem żadnego udziału, że nie miał żadnej praktyki politycznej. Dowiedział się dopiero od ludzi, którzy niedoświadczenie jego dla swych celów osobistych i partyjnych wyzyskali, że głos jego coś znaczy w sprawach publicznych, ale jakie to są sprawy — nie słyszał nigdy, nie mówiono mu o tem wcale.

Lud w zaborze pruskim takiej agitacyi nie pozwoli się zbałamucić, ale właśnie dlatego, że jest politycznie dojrzalszy i oświecony, powinien być tem bardziej dopuszczony do czynnego udziału w życiu publicznem.

Nasi »mężowie polityczni« zarówno w Galicyi, jak w zaborze pruskim i rosyjskim popełniają stale błąd który dowodzi, że nie mają należytego pojęcia o istocie i warunkach współczesnego życia politycznego. Metoda ich działalności politycznej jest przestarzałą, zresztą właściwą byłaby może i dziś w pewnych okolicznościach, ale tylko dla mężów stanu, kierowników rządu, słowem dla ludzi, posiadających w ręku władzę. Politycy galicyjscy tę władzę w pewnej mierze posiadali, a jednak i oni sami dziś widzą, jak stwierdza p. Tarnowski, że działalność ich była błędną. Taką metodą dyktatorską-arystokratyczną można wznieść tylko »efektowną budowę wyższych piętr«, którą lada podmuch »obali jak budkę z kart« Nasza polityka narodowa musi być wyrazem świadomej woli i bezpośrednich usiłowań całego ogółu, może nawet w pewnych okolicznościach nie być demokratyczną w zasadach swych i dążeniach, ale zawsze powinna być na wskróś demokratyczna w taktyce.

Ugodowcy w zaborze rosyjskim popełniają w gruncie rzeczy ten sam błąd, nie licząc się z wolą i usposobieniem ogółu i nie uwzględniając zgubnych następstw swej taktyki dla politycznego wyrobienia społeczeństwa. Pragną oni traktować z rządem rosyjskim, jak gdyby byli uznanymi kierownikami społeczeństwa polskiego, mającymi nad niem władzę, mogącymi kierować dowolnie jego dążeniami i uczuciami. Budują także tylko wyższe piętra, nie dbając wcale o fundament. Kiedy posłowie młodoczescy zawierają kompromis z rządem austryackim, to można powiedzieć, że cały naród czeski akceptuje tę ugodę, bo rozumie jej znaczenie, zdaje sobie sprawę z jej następstw. Naturalnie i w tym wypadku muszą być wyjątki, ale w każdym razie ogromna większość społeczeństwa, przyjmująca kompromis, czyni to samodzielnie i świadomie. Czy ktokolwiek może powiedzieć, że po za pewną grupą ludzi, należących do klas wyższych, uprzywilejowanych — społeczeństwo polskie w masie swej pragnie pojednania z Rosyą, a jeżeli istotnie życzy sobie uregulowania swego stosunku do rządu, to jakie warunki ugody uważa za konieczne? O tem przecie nikt nie wie i nikt nie probuje nawet dowiedzieć się, poprostu naszych »mężów politycznych« nie obchodzi to wcale. Wielopolski, który jest dla nich wzorem mądrości politycznej, miał poniekąd władzę, jak mieli ją w Galicyi stańczycy, a jednak mógł wznieść tylko wyższe piętra, które obalił naprzód protest ogólny, idący z dołu, od niezabezpieczonych fundamentów, a następnie do reszty zburzył sam rząd rosyjski.

Polityka ugodowa może być i rozumną i pożyteczną, ale wtedy tylko, kiedy znaczna większość społeczeństwa świadomie uznaje, że jakiś kompromis, w granicach z góry określonych, jest pożądany kiedy dokładnie rozumie jego znaczenie i warunki, na jakich powinien być w danej chwili zawarty. Taka dopiero świadomość jest rękojmią pewności i trwałości kompromisu, zabezpiecza go, przynajmniej z jednej strony, od nieprzewidzianego zerwania i nieuniknionej w takim wypadku reakcyi. Do prowadzenia takiej polityki społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim, nawet wyższe jego warstwy nie są zdolne, nie są odpowiednio przygotowane. Poprostu brak im nietylko wykształcenia, ale nawet zmysłu politycznego, którego taki kompromis wymaga, bo zmysł ten oddawna straciły.

Można politykę pojednania i kompromisu narzucić społeczeństwu, ale jeżeli nie ma ona świadomego jego poparcia, w ostatecznym rezultacie zawsze prowadzić musi do demoralizacyi — do znieprawienia poczucia narodowego i do stłumienia samodzielności sądu w sprawach publicznych. Każda polityka, bez względu na jej program i zasady, jeżeli nie jest wyrazem świadomych dążeń ogółu i nie opiera się na czynnym jego w sprawach publicznych udziale — okaże się niewątpliwie, wcześniej czy później, dla rozwoju życia narodowego szkodliwą.

Stan rzeczy w Galicyi, o którym sami stańczycy mówią, że chociaż dla nich »materyalnej klęski niby niema, ale moralna, ale polityczna i społeczna jest wielką«, dowodzi przekonywająco, że metoda polityczna jest złą i zgubną, jeżeli w najpomyślniejszych względnie warunkach stosowana takie wydaje rezultaty. A ta metoda właśnie wspólną jest politykom naszym — aspirującym do przewodnictwa w sprawach narodowych — we wszystkich dzielnicach, bez względu na różnice ich programów praktycznych. Jej zasadą naczelną, zarówno

w Warszawie i w Poznaniu, jak w Krakowie, jest lekceważenie opinii publicznej, tłumienie samodzielności politycznej i społecznej narodu, narzucanie z góry nietylko zasad, ale i taktyki działania, słowem utrzymanie przywileju w sprawach publicznych. Ludzie, którzy w zaborze rosyjskim występują z programem polityki ugodowej, nie pytając, czy ogół poglądy ich podziela, nie dbając o to wcale, uważają społeczeństwo za stado, niezdolne do samodzielnego myślenia i działania. Oni za nie myślą i działają — w przekonaniu własnem — aż do chwili, kiedy okazuje się naocznie, że ich budowa polityczna jest domkim z kart, że ich mądrość i powaga jest złudzeniem. Ale i wtedy, chociaż po doświadczeniu nieudanem wychodzą »upokorzeni i zawstydzeni, zaniepokojeni i zagrożeni«, nie stają się rozumniejszymi i nawet przyznając się do winy, nie widzą, na czem ona polega. Czyżby tak w sobie zatracili charakter narodowy, że nie mogą być nawet »mądrymi Polakami po szkodzie«?...

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 11 czerwca.

Komitet „mikołajewski". Szlachta i Niemcy łódzcy. Solidarność antydemokratyczna. Bolesław Prus i ugodowcy. Wyzyskiwanie dobrych imion. Szkoła politechniczna, czy przytułek dla starców?. Bal dla cara. Pomnik Mickiewicza. Stanowisko prasy rosyjskiej. Jeszcze Chmielowski i Straszewicz.

Czem właściwie jest nasze stronnictwo ugodowe, wskazuje najlepiej skład świeżo utworzonego komitetu „mikołajewskiego", zajmującego się zbieraniem funduszów na instytucyę imienia cara. Arystokracya, bogata szlachta i *haute finance*, jednem słowem wszystkie żywioły antydemokratyczne, bez różnicy wyznania i narodowości — bo przecię takich panów, jak Edward Herbst, Julian Kunitzer, Emil Repphan, Oskar Kindler, Moritz Poznański lub Markus Silberstein, nikt za Polaków nie uważa, oni też sami nigdy siebie do Polaków nie zaliczali — połączyły się w celu solidarnego dokonania czynu, mającego zaświadczyć o ich niewątpliwej oddawna lojalności, i dania nowego zapewnienia rządowi, że na nich się w tym kraju oprzeć może. Kto tu kogo zasymilował? czy szlachta polska Żydów i Niemców łódzkich, czy ci ostatni szlachtę?... Ponieważ panowie Herbsty i Poznańscy oddawna już w naszym kraju budują cerkwie i szpitale pod wezwaniem imienia carskiego, a koloniom zakładanym w okolicach Łodzi nie od dziś dają dźwięczne, ugodowo brzmiące nazwy „*Aleksandrowka*", „*Nikołajewka*", przeto oni mają całkowite prawo twierdzić, że szlachta do ich obozu przeszła. Jednakże tak nie jest. Mamy tu do czynienia z dwoma kierunkami, które powstały całkiem samoistnie, jeden niezależnie od drugiego, i zlewają się obecnie w bratnim uścisku, wobec niewątpliwego faktu, że główna ich zasada i cel ich główny jest jeden. Panowie Niemcy łódzcy, jako przybysze z zachodu, z kraju politycznie dojrzalszego, wcześniej zrozumieli tę powszechną prawdę, że wszelki kapitał musi starać się o opiekę rządu i rządowi wzajem ofiarowywać poparcie. Ugodowcy też nasi znaleźli w nich żywioł oddawna idący w ultralojalnym kierunku i, połączywszy się z nimi, zrobili dobrze zarówno nam, jak i sobie: sobie, bo zdobyli w nich ogromną siłę pieniężną, która podwoi ilość zebranego na fundacyę grosza, nam, bo przykleili do swej roboty etykietę kosmopolityczną i tem przyczynili się do wyjaśnienia właściwego charakteru swej działalności.

Jeden człowiek w komitecie »mikołajewskim« powszechną zwraca uwagę i wzbudza podziw ogółu. To znany powieściopisarz i znany zacny człowiek, Bolesław Prus. Skąd się on wziął, jakim sposobem zasiadł miedzy panem ordynatem Zamojskim, znanym mecenasem tingel-tanglów (w roku zeszłym młody ten spadkobierca wielkiego mienia i imienia dał właścicielce jednej tego rodzaju instytucyi coś aż 10 tysięcy rubli na podniesienie i rozwinięcie »interesu«) a pierwszym lepszym z łódzkich opryszków — to niekażdy chyba objaśni. Trzeba znać Prusa, ażeby to zrozumieć. Genialny artysta, a do śmieszności naiwny pisarz społeczny, pełen najlepszych chęci, ale chory i nerwowo tchórzliwy, przytem przechowywacz w najczystszej postaci ideałów ś. p. pracy organicznej, nie umiał on nigdy oznaczyć sobie właściwej roli, ograniczyć się do działalności literackiej, ale ciągle wypracowywał dla społeczeństwa wskazania programowe, w których drobiazgi przykrywały zawsze rzeczy doniosłe. Pod wpływem jednego faktu umiał on nieraz zmienić całkowicie pogląd na najważniejszą sprawę, a czynił to tak prostodusznie, tak naiwnie, że każdego musiał rozbroić. Nasi ugodowcy, którym kredytu moralnego bardzo potrzeba, a którzy w urok swoich nazwisk niebardzo wierzą, zrozumieli dobrze słabe strony umysłu Prusa i postanowili je wyzyskać. Oddawna też dostawili do niego kusicieli, którzy mu poczęli pompować w głowę swoje teorye i przedstawiać korzyści społeczne akcyi lojalnej. Zadanie to nie było trudne i praca ich uwieńczona została powodzeniem. Nie obeszło się, jak często bywa z Prusem, bez epizodów zabawnych. Namówili go np. koło Wielkiej Nocy na napisanie feljetonu ugodowego. Prus się zgodził i jednę ze swych »Kronik tygodniowych« poświęcił zalecaniu polityki lojalnej. Nie mógł sobie wszakże odmówić paru świetnych dowcipów. Podał np. rozmowę szlachcica z żydem o »nowym kursie« (przytaczam według opowiadania, sam bowiem onej »Kroniki« nie czytałem):

— Jak myślisz — pyta szlachcic — co to z tego będzie? Czy pozwolą, naprzykład, nosić kontusze?

— No — odpowiada Mosiek — kontusze to chyba nie, ale żupany może pozwolą...

— A karabele pozwolą nosić?

— Karabele nie, ale pochwy pozwolą.

Ma się rozumieć, cenzor, bez względu na »pożyteczną« tendencyę artykułu, tak go niemiłosiernie pokiereszował, iż drukowanie rzeczy okazało się niemożliwe.

Ugodowcy jednak nie dali za wygraną i nie przestali biednego Prusa hypnotyzować, a ten, jako podatne medyum, począł puszczać wodę na ich młyn, najpierw w sprawie agitacyi w prasie przeciw Niemcom, potem w sprawie pomnika Mickiewicza, wreszcie w sprawie fundacyi dla cara, rozpisując się szeroko o znaczeniu filantropii. Obecnie wyszedł po za rolę kronikarza i wziął się do »akcyi czynnej«, wstępując do komitetu »mikołajewskiego«. Trzeba przyznać naszym ugodowcom, iż przynajmniej w tem są dobrymi politykami, że bez skrupułów wyzyskują słabe strony ludzkie, i trzeba współczuć wielkiemu człowiekowi, że znając tak mało siebie, tak łatwo daje się używać za narzędzie do spraw, od których nie szkodziłoby mu trzymać się zdala.

Dotychczas jeszcze nie zdecydowano się co do przeznaczenia instytucyi, mającej nosić imię cara Mikołaja. Podniesiono z początku projekt założenia w Warszawie szkoły politechnicznej. Inicyatorowie fundacyi wiedzieli, że zgodziwszy się na ten projekt, wzmocniliby nieco swe stanowisko wobec opinii, daliby bowiem społeczeństwu instytucyę ogromnie potrzebną, o którą od tylu lat bezskutecznie się starano. Ale z drugiej strony wiedzieli także, iż trzeba złożyć dar, któryby nie był źle widziany przez cara i rząd, a wiadomo, iż rząd jest przeciwny założeniu u nas wyższej

szkoły technicznej, któraby była na naszym gruncie nader doniosłym czynnikiem rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, tego zaś rozwoju rząd zabardzo nie pragnie. Jest więc rzeczą niewątpliwą, iż w sferach urzędowych nie zgodzonoby się na tego rodzaju dar dla cara. Sprawa nabrałaby rozgłosu i niepotrzebnie przypomnianoby znów społeczeństwu, iż rząd, pomimo »nowego kursu«, do tego stopnia wrogo się zachowuje względem najżywotniejszych naszych potrzeb, że nie chce nam pozwolić na założenie szkoły politechnicznej, rosyjskiej i nawet pod wezwaniem carskiem. Tego sobie ugodowcy nie życzą, więc dowodzą, że na podobny dar odpowiednia jest tylko instytucya filantropijna (niewiadomo — dlaczego ?), że pierwszą potrzebą kraju jest obecnie przytułek dla starców, to znów że szkoła politechniczna zawieleby kosztowała i t. p. A tymczasem faktem jest iż przy dzisiejszym, otrąbionym sztucznie »nowym kursie« nie wolno nam marzyć o szkole politechnicznej z językiem wykładowym rosyjskim!... Dosyć więc daleko jeszcze jest do tego, żeby rząd zajmował sprzyjające stanowisko wobec potrzeb kraju.

Wspomniany komitet, zajmujący się zbieraniem składek na fundacyę i posiadający już pono od p. Leopolda Kronenberga deklaracyę na 100.000 rubli, do tej działalności ograniczy swą rolę. Przyjęciem cara w sierpniu zajmie się komitet inny, urzędowy, pod przewodnictwem jenerała Bibikowa, prezydenta miasta. Prócz balu w zamku u ks. Imeretyńskiego ma być dany bal w ratuszu od szlachty polskiej. Ostatnia wiadomość nie jest jeszcze całkiem pewna.

Składki na pomnik Mickiewicza płyną coraz obficiej. Obecnie już pisma podają mnóstwo składek drobnych, groszowych od ludzi ubogich. Te są bezwątpienia najmilsze, świadczą bowiem, że imię wielkiego poety nie jest obce szerokim masom. Jeżeli zbyt wcześnie lista składek nie będzie zamknięta, można się spodziewać bardzo poważnej sumy, szersze bowiem koła społeczne zostały dopiero poruszone.

Część prasy rosyjskiej odnosi się do sprawy pomnika wcale przychylnie, niektóre wszakże pisma nie omijają żadnej sposobności wystąpienia z szykanami, częstokroć bardzo śmiesznemi. Wynaleziono, niewiadomo w jakich archiwach, że skwer na Krakowskiem przedmieściu nosi miano Konstantynowskiego, na cześć wielkiego księcia Konstantego, że zatem nieprzyzwoicie jest tam wznosić pomnik Miczkiewiczowi, i przy tej sposobności wezwano rząd do uczczenia w. ks. Konstantego pomnikiem. To znów odkryto, że Mickiewicz ma już pomnik, że stoi on w niszy na frontonie kościoła bernadyńskiego pod pseudonimem jednego z czterech ewangelistów, jak bowiem dowodzi korespodent *Nowego Wremia*, przy okazyi ozdabiania kościoła postaciami czterech ewangelistów, postawiono właściwie pomniki czterem znakomitym Polakom, dając ewangelistom ich postacie. Na szczęście *Kuryer warszawski* dowiódł, że postacie owych ewangelistów ustawiono jeszcze przed urodzeniem Mickiewicza. Inny znów publicysta rosyjski dowodzi, że Warszawa wcale nie jest miastem polskiem, że żywioł rosyjski i żydowski tak silne wyciska na jej fizyognomii piętno, iż dawno jej charakter polski odebrał; niema więc sensu w ozdabianiu tego miasta polskim pomnikiem. Niepodobna zresztą wyliczyć wszystkich popisów szowinistycznego dowcipu, który przy sposobności pomnika daje znać o sobie.

Naostatek jeszcze o Chmielowskim. Jak wiadomo, zasłużony pisarz był dotychczas redaktorem miesięcznika *Ateneum*. Gospodarzom tego pisma, zwłaszcza zaś p. Spasowiczowi, oddawna było to nie na rękę, oddawna też szukali sposobności pozbycia się go z tego stanowiska. Obecnie skorzystali z aresztowania Chmielowskiego podczas świąt wielkanocnych i pomimo że sprawa jego została umorzoną, czyli mówiąc językiem urzędowym, zostawiona »*bez posledstwij*«, uznali, że człowiek »skompromitowany wobec władzy« redaktorem pisma być nie może. Następcą Chmielowskiego na stanowisku redaktora ma zostać znany i osławiony p. Ludwik Straszewicz, który tym sposobem coraz bardziej się przekonywa, że jego ugodowa gorliwość nie zostaje bez nagrody. Służba publiczna zawsze się opłaca. Trzeba tylko wiedzieć, w jakim kierunku służyć.

* * *

„KOMITET MIKOŁAJEWSKI“.

Skład komitetu, podejmującego zbieranie składek na fundacyę imienia carskiego, która ma być ustanowioną z powodu przyjazdu Mikołaja II w sierpniu r. b. do Warszawy, jest już wiadomy. Z arystokracyi i szlachty należą do niego: margr. Zygmunt Wielopolski, urzędowy prezes komitetu, i synowiec jego hr. Władysław Wielopolski; Ludwik Górski, prezes komitetu Tow. kred. Ziemskiego, głowa partyi ugodowej i inicyator fundacyi; dalej: hr. Ksawery Branicki, hr. Feliks Czacki, ks. Włodzimierz Czetwertyński, Eustachy Dobiecki, Leon Dmochowski, Franciszek Górski, Tadeusz Kowalski, ks. Stefan Lubomirski, hr. Stanisław Łubieński, August Ostrowski, hr. Ludwik Plater, hr. August Potocki, hr. Rodryg Potocki, ks. Maciej Radziwiłł, Eustachy Świeżawski, ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Adam Zamoyski i ordynat hr. Maurycy Zamoyski.

Ze świata »polskich« finansów: Jan Bloch, Michał Bergson, Mieczysław Epstein, Leopold Kronenberg, Edward Natanson, Stanisław Rotwand.

Przemysł krajowy reprezentują: Mikołaj Brauman, Stanisław Filipkowski, Władysław Gostyński, Władysław Kiślański, Władysław Leppert i Karol Szlenkier z Warszawy; Edward Herbst, Julius Kunitzer, Moritz Poznański i Markus Silberstein z Łodzi; Oskar Kindler z Pabianic i Emil Repphan z Kalisza.

Z inteligencyi warszawskiej: drowie Ignacy Baranowski i Dunin, lekarze; Adolf Suligowski i Lucyan Wrotnowski, adwokaci; Mieczysław Godlewski, redaktor ugodowego *Słowa*, wreszcie znany powieściopisarz Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).

O JĘZYK POLSKI.

Bardzo często się zdarza, że na miejsce naszego języka ojczystego wprowadzają nam język urzędowy poprostu z powodów naszego tchórzostwa i niedbalstwa. Ile razy zaś upomnieć się energicznie o nadużycie, tyle razy prawie odnosi to pożądany skutek.

Istnieje w Warszawie Rada miejska dobroczynności publicznej; do kompetencyi jej należy nadzór nad wszystkiemi zakładami dobroczynnemi. Wchodzą do niej przeważnie Rosyanie, oraz kilku Polaków, należących do kategoryi ugodowców z niedołęstwa. Ostatni rzadko bywają na posiedzeniach, przez co pozwolili Moskalom zagarnąć w zupełności władzę nad dobroczynnością publiczną. Zaczęli też oni gospodarować po swojemu, wprowadzając język rosyjski, gdzie tylko było można. Nowy naczelnik zakładów dobroczynnych Ziłow uogólnił tę gospodarkę, wydając rozporządzenie, mocą którego wszystkie pokwitowania, rachunki itd. miały być nadal prowadzone w języku rosyjskim. Rozporządzenie to nie miało sensu. Rada z natury samej swego zadania ma do czynienia z ludnością najbiedniejszą, która, choćby była usposobiona jaknajbardziej lojalnie, nie może używać języka rosyjskiego, bo go nie zna. Z tej strony przedstawiono sprawę generał-gubernatorowi, i Rada została zapytana, na zasadzie jakiego prawa czy przepisu zapadło powyższe rozporządzenie. Odezwa generał gubernatora wywołała przedewszystkiem popłoch, urzędnik bowiem rosyjski wie, że niezawsze dobrze jest przekraczać inten

cye władzy wyższej. Następnie pomimo oporu Ziłowa Rada pośpieszyła z uchwałą, że rozporządzenie zostało wydane bezzasadnie, a tem samem je zniosła.

O JĘZYK ROSYJSKI.

Pomimo okrzyczanej zmiany prądu w wyższych sferach rządowych niżsi urzędnicy na własną rękę gospodarują sobie po hurkowsku. Do sklepu Coqui przy ulicy Wierzbowej wszedł cenzor Sidorow i zażądał jakiegoś przedmiotu po rosyjsku. Traf chciał, że ani właścicielka ani jej subjekci nie znają tego języka. Cenzor nie mógł się z nimi dogadać i dał wyraz swemu oburzeniu w zwykły grubiański sposób, poczem poszedł na skargę do oberpolicmajstra. Ten, wezwawszy do siebie właścicielkę sklepu, skarcił ją surowo za to, że nie zna rosyjskiego języka, że jej subjekci również są winni tego występku i zagroził jej, że sklep zamknie, jeżeli nie zaradzi ona złemu. Właścicielka żydówka, a więc z natury tchórzliwa zapewne posłucha rozkazu, zamiast, jak jej radzono, zaskarżyć samowolę Gressera do generał-gubernatora.

Dodać należy, że Sidorow jest wychowańcem uniwersytetu warszawskiego zna oczywiście język polski doskonale, w wolnych chwilach udaje liberała i pisuje korespondencye do *Nowego Wriemia*.

STOSUNKI SZKOLNE.

Sumienny korespondent warszawski *Nowej Reformy*, J. Bolesławski, poświęca jeden ze swych »Listów z pod (?) zaboru rosyjskiego *)« stosunkom szkolnym. Słusznie powiada on, że »dotychczas żadnych zmian w uprawnieniu polskości, języka i dziecka polskiego wobec nauczyciela rosyjskiego nie widzimy«, choć przyznaje, że zachowanie się nowego kuratora, p. Ligina, pozwala mieć nadzieję, że stosunki się poprawią.

W artykule tym znajdujemy między innemi wiadomość o ciekawem, acz drobnem zdarzeniu w szkole realnej przy ulicy Jezuickiej w Warszawie. »Inspektorowi, Lebediewowi, nie podobała się pobożność uczniów, którzy przed lekcyami mieli zwyczaj wstępować do pobliskiej fary (archikatedra): nasadził więc pachołka, aby młodzież do kościoła wchodzącą zawracał. Młodsi, malcy, ulegali; starsi stawiali opór. Pachołek zdawał raporty. Zrazu spadały tylko napomnienia za nieposłuszeństwo; później zjawiła się już kara krótkiego aresztu. Gdy skazani udali się do najwłaściwszej instancyi, jaką tu był ksiądz prefekt (ks. Jełowicki), a ten, w sprawie tak jasnej nie wahał się zrobić inspektorowi odpowiedniej wymówki, Lebediew zemścił się na dwóch już ukaranych i za poskarżenie się przed księdzem skazał ich ponownie na areszt — teraz już 10-cio godzinny«. Nie wiadomo, o co właściwie owemu pedagogowi chodziło, bo chyba nie jest on takim optymistą, żeby przypuszczał, iż dzieci polskie mogą wstępować na pacierz do cerkwi. Trudno też widzieć w tem propagandę antyreligijną wogóle, minęły już bowiem czasy panowania kierunku »wolnomyślnego« w urzędowem szkolnictwie rosyjskiem. Chodzi tu zdaje się wyłącznie o znęcanie się nad uczniami za cokolwiek.

*) Pozwolimy sobie zwrócić uwagę na błąd językowy, zawarty w tym tytule. Cała niemal prasa galicyjska i poznańska pisze: „pod zaborem“, „z pod zaboru“. Tymczasem wyraz „zabór“ oznacza w danym razie obszar ziem, zabranych przez dane państwo; można więc mówić: „pod panowaniem, pod rządem, pod batem rosyjskim“, lub, jak lud się wyraża krótko, „pod Moskalem“, ale nigdy „pod zaborem rosyjskim“. Rzecz dzieje się „w zaborze“, a listy pochodzą „z zaboru rosyjskiego“. *Przyp. red.*

Tego rodzaju faktów zdarza się dziś mnóstwo, pomimo że Apuchtin dość dawno już wyjechał. A przecie, jeżeli rząd rosyjski myśli poważnie o wytworzeniu *modus vivendi* na gruncie polskim, to przedewszystkiem winien zwrócić uwagę na szkolnictwo, które jest najbardziej ropiącą się raną naszych stosunków i wielką ze strony rosyjskiej zbrodnią przeciw cywilizacyi.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WYBORY W STAROGORDZKIEM.

Dnia 10 b. m. odbyły się w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim w Prusiech zachodnich ponowne wybory do Sejmu pruskiego. Wiadomo, że pierwszy wybór ks. Wolszlegra unieważniono z powodu rozmaitych sztuczek Niemców, którzy nie mogli przenieść na sobie bolesnego faktu, że wydarto im z rąk okręg, przez długie lata reprezentowany w Sejmie przez posłów niemieckich. I tym razem jednak lud polski ostatecznie zwyciężył.

Co prawda, walka była nad wyraz ciężką, a szanse ważyły się do ostatniej chwili. Przy głosowaniu obaj kandydaci otrzymali równą liczbę głosów, po 232. Mandat poselski zawisł na włosku. I gdyby nie niespodziane zjawienie się wyborcy Niezawickiego z Żelgoszczy, który ciężką złożony niemocą, poprzednio zawiadomił, że przybyć nie może, a jednak zwlókł się z łoża i kazał się zawieźć na miejsce wyboru, aby spełnić obywatelski i narodowy obowiązek, kto wie, jakby się było skończyło. Głos dzielnego wyborcy odegrał rolę decydującą. Wybrany został ponownie ks. Wolszlegier.

Szczegółowy wynik głosowania tak się przedstawia:

Oddano głosów	na Polaka	na Niemca
w pow. kościerskim . . .	76	86
„ tczewskim	35	91
„ starogardzkim .	122	55

Niewielka stosunkowo liczba głosów oddanych w dwóch pierwszych powiatach jest, na co się godzą wszystkie pisma miejscowe, skutkiem braku jakiejkolwiek agitacyi przedwyborczej. Nadmienić należy, że nie stawili się wszyscy polscy wyborcy. Jeden z nich umarł nagle. Żyjącym, którzy nieobecność swą wytłómaczyli chorobą, mianowicie pp. Jezierskiemu i Czarciowskiemu z kościerskiego, słusznie wytyka *Gazeta Gdańska*, że powinni byli raczej złożyć mandaty, skoro wiedzieli, że zlecenia wyborców nie wykonają. To samo dotyczy Kurowskiego z Czarnego Lasu i Landsberga z Małobądza. Gorzej jeszcze postąpił sobie nauczyciel Pawłowski z Gołębiewa, który, acz głosami polskiego ludu wybrany, podobnie jak pierwszym razem na Niemca głosował.

Na szczęście, takich zdrajców w okolicy na palcach policzyć można, a lud nasz, choć wybory odbyły się w porze dla niego najniedogodniejszej, złożył wogóle świetne dowody politycznego wyrobienia, ofiarności i poczucia obowiązków. Znany już z dawniejszych wyborów chłop Andrearczyk z Osieczny i tym razem chwacko się sprawił, przyjeżdżając, aż z Saksonii na miejsce, dla oddania głosu polskiemu kandydatowi. Inny wyborca Brzóskowski z Lubichowa otrzymał na 9 b. m. wezwanie do ćwiczeń wojskowych. Gdy prośby jego o urlop nie uwzględniono, przybył w dzień wyboru samowolnie do Starogardu, by tylko nie zdradzić zaufania wyborców. Zanim jednak jeszcze zdołał głos oddać, aresztowali go żandarmi. Dobrze byłoby — pisze z tego powodu *Gazeta Gdańska* — aby posłowie nasi zasiadający w komisyi rugów wyborczych, i tę sprawę poruszyli, czy spełnienie obowiązków obywa-

telskich z wojskowymi nie dałoby się pogodzić tak, aby wilk był syty i koza cała t. j. aby obywatelom, pociąganym na czasowe ćwiczenia wojskowe nie stawiano trudności w wypełnianiu obowiązków wyborczych«.

Gazeta Grudziądzka nawołuje do porządnej organizacyi przy najbliższych wyborach. Świeżo przebyta zacięta walka i wynik jej do końca niemal niepewny, powinny być pod tym względem wymowną na przyszłość nauką.

NOWI KOMISARZE POLITYCZNI.

Gazeta gdańska zwraca uwagę na ciekawą pozycyę w budżecie pruskim na r. 1897 i 98. Przewidziano tam pensye dla 4 komisarzy politycznych, którzy mają być ustanowieni w prowincyach z ludnością polską, mianowicie w Prusiech wschodnich i zachodnich, w Poznańskiem i na Śląsku Komisarze mają mieszkać stale w Królewcu, Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu i czynności ich podlegać będą dozorowi prezesów naczelnych. Na żądanie prezesów, powinni objeżdzać prowincye, za co otrzymywać będą oddzielne wynagrodzenie.

Takim komisarzem na Prusy Zachodnie ma zostać sekretarz policyjny w Gdańsku Naporra, znany prowokator, który wkręcał się do kółek socyalistycznych i wydawał następnie ich członków.

Ma się rozumieć, głównem zadaniem komisarzy politycznych będzie śledzenie ruchu narodowego polskiego i ruchu socyalistycznego: Proces Tauscha wykazał szkodliwość nawet dla rządu pruskiej policyi politycznej, widocznie jednak rządu nie przekonał.

Goniec wielkopolski dziwi się słusznie, że żadnemu z posłów polskich przy przeglądaniu budżetu nie wpadła w oczy ta pozycya, bo niepodobna przypuścić, żeby wiedząc o niej, nie wspomnieli ani słówkiem podczas rozpraw o tym nowym zamachu na spokój i prawa ludności naszej. Można wybaczyć dziennikom, że nic o tej sprawie nie pisały, ale posłowie mają obowiązek badania szczegółowego pozycyi budżetu. Rozprawa publiczna nad etatem dla komisarzy politycznych byłaby bardzo pożądaną ze względu na istniejące w Niemczech oburzenie opinii z powodu działalności policyi politycznej.

TOWARZYSTWO NAUCZYCIELI KATOLICKICH.

Piąte walne zebranie delegatów kółek nauczycieli katolickich, które miało odbyć się w Koźminie, przeniesiono do Poznania, ponieważ miejscowe kółko Koźmińskie, po znanym reskrypcie ministra, podejrzywającym lojalność towarzystwa, dobrowolnie się rozwiązało.

Reskrypt ministra, obszernie w piśmie naszem niedawno streszczony, zaszkodził rozwojowi towarzystwa nauczycieli katolickich, bo zaraz po jego wydaniu rozwiązało się 6 kółek, mianowicie w Busku, Kościanie, Dąbrowie, Koźminie, Zaniemyślu i Wyrzysku.

Do towarzystwa należą w znacznej liczbie nauczyciele Polacy, wszystkie jednak obrady toczą się w języku niemieckim i tylko niemieckie referaty mogą być czytane na zebraniach.

Rząd, jak tego reskrypt ministra dowodzi, nie ufa towarzystwu nauczycieli katolickich i podejrzywa je o wrogie państwu dążności. Dla stwierdzenia tych dążności wystarcza fakt, że towarzystwo chce oprzeć wychowanie dzieci na podstawie katolickiej i że odzywały się w niem głosy, żądające większego uwzględnienia języka ojczystego uczniów w nauczaniu początkowem. Zresztą już z tego jednego powodu, że należą do niego przeważnie Polacy musi być towarzystwo dla rządu pruskiego niepożądanem.

W społeczeństwie polskiem nie cieszy się również towarzystwo wielkiem zaufaniem, chociażby dlatego, że jest niemieckiem. Ogół polski ma zresztą uzasadnione powody do obawy, żeby nie użyto pośrednio katolicyzmu do zgnębienia interesów narodowych. Germanizacya za pomocą kościoła nie jest dziś strachem na Lachy, ale niebezpieczeństwem istotnem. Towarzystwo nauczycieli katolickich ma niewątpliwie dobre chęci, ale jest zależnem zarówno od władzy świeckiej, jak i duchownej. Ogół nauczycieli posłusznie spełni wszystko, co mu jedna lub druga zaleci. Nauczyciele katoliccy Niemcy już teraz występują nieraz w roli zawziętych germanizatorów dziatwy polskiej. Towarzystwo żąda wprawdzie, żeby nauka religii udzielana była w języku ojczystym, ale zmienia zdanie, skoro władza świecka lub duchowna rozkaże. Dzisiaj już w zachodnich powiatach Księstwa muszą dzieci polskie uczyć się religii po niemiecku.

Szkoła była i będzie w systemie polityki pruskiej głównem narzędziem germanizacyi. Autor broszury »*Kritik und Reform der Germanisation in Posen*« pisze:

»Nauczyciel Polak, jeżeli ma germanizować, musi być najprzód sam zgermanizowany. Inaczej nie będzie świecił dzieciom polskim własnym przykładem!«

»A co się dzieje? Jako chłopczyna siedzi w preparandzie, potem w seminaryum, tu i tam nasiąka duchem niemieckim podczas nauki, ale po za nauką rozmawia z swymi równymi po polsku. Ćwiczy mu się »język«, ale »serce« pozostaje zimne. Jest germanizacya »zewnętrzna«, ale nie ma »wewnętrznej«. Gdy zostanie nauczycielem, pierwsze lata dzielnie się bierze do pracy w szkole, nie można mu nic zarzucić, robi wszystko, czego cel germanizacyi od niego żąda. Trwa to jednak tylko lat kilka. Niezadługo bowiem zapoznaje się z starszymi nauczycielami polskimi, zajrzy do tej i owej gazety polskiej, potem się żeni, naturalnie z Polką, i wchodzi w bliższe stosunki rodzinne z familią żony. Zwolna ten początkowo niezły germanizator spada do poziomu »normalnego nauczyciela polskiego«, który powierzchownie pełni swe obowiązki — tj. germanizuje, – tylko żeby sobie chleb zapewnić. Zato w stosunkach z obywatelami gminy swej, a nie rzadko nawet przed własnemi dziećmi, daje dość wyraźnie do zrozumienia, że jego polityczne poglądy opierają się także na haśle: »*Noch ist Polen nicht verloren*« — jeszcze nie zginęła!«

»Choćby się polskiego nauczyciela postawiło zupełnie narówni z nauczycielem niemieckim w szkole, to zawsze zabraknie dzieciom najważniejszej rzeczy: żywego niemieckiego przykładu! Dopóki nauczyciel Polak mówi w domu swoim z żoną i z dziećmi po polsku, dopóki jego własne dzieci na każdym kroku zaznaczają swą świadomość narodową, musi iść cała robota germanizacyjna w szkole na marne. Taki nauczyciel stoi w otwartej kłótni z celami szkoły. Nauczyciel Polak, germanizujący w szkole, znaczy tyle — co kozioł postawiony na straży w ogrodzie«.

To samo myśli o nauczycielach Polakach rząd pruski. Położenie ich jest nad wyraz trudne i przykre. Podejrzywani przez rząd, prześladowani nawet lub upośledzani nie mogą cieszyć się zupełnem zaufaniem swego społeczeństwa, które uwzględniać musi zupełną zależność ich od władzy. Ludzie, którzy w takich warunkach pełnią uczciwie służbę obywatelską, zarabiają na wdzięczność i uznanie społeczeństwa, ale zazwyczaj przerywać muszą swoją pożyteczną działalność nie z własnej woli.

WAŻNY WYROK.

Izba karna sądu ziemskiego w Poznaniu roztrząsała sprawę o obrazę władz wojskowych, wytoczoną p. Zaleskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Gońca wielkopolskiego*, i p. Karolowi Rzepeckiemu, który, zdaniem prokuratora, w chwili

popełnienia rzekomego występku, był rzeczywistym kierownikiem pisma.

Na szczególną uwagę zasługuje wyrok sądu, skazujący p Rzepeckiego na 100 marek kary, podówczas gdy p. Zaleski, który zeznał, że nie czytał artykułu obrażającego władze wojskowe — został od odpowiedzialności uwolniony.

Niejednokrotnie już rząd pruski probował pociągać do odpowiedzialności rzeczywistych kierowników pism polskich zwykle jednak sądy uwalniały ich od kary. Jeżeli nowa praktyka, której objawem jest skazanie p. Rzepeckiego, utrwali się w sądach, będzie to cios dotkliwy dla prasy polskiej w zaborze pruskim.

Obrazy władz wojskowych dopatrzył się sąd w artykule, pomieszczonym w *Gońcu* w grudniu r. z. i opisującym kary, nakładane na żołnierzy w Oleśnicy na Ślązku za mówienie między sobą po polsku.

Fakty, opisane w tym artykule, są prawdziwe, jak się okazało w innym procesie, wytoczonym we Frankfurcie nad Odrą redaktorowi miejscowego pisma niemieckiego *Frankfurter Volkstimme*. Śledztwo dowiodło, że żołnierze Polacy byli istotnie karani za mówienie po polsku ale... nie w ten sposób, jaki podano w piśmie niemieckiem.

Sąd skazał oskarżonego redaktora na 150 marek kary, uzasadniając wyrok w ten sposób, że „państwo ma prawo zwalczać język polski, chociażby tylko dla podtrzymania karności i wolno władzom używać odpowiednich kar w tym celu«. Ponieważ artykuł »mógł wywrzeć wrażenie, że kara była niestowną«, więc redaktora uznano winnym obrazy władz.

ECHA JUBILEUSZU.

W obchodzie setnej rocznicy urodzin Wilhelma I tu i owdzie brali udział Polacy, jedni z własnej woli, drudzy z obowiązku służby, jako urzędnicy państwowi. Do tej drugiej kategoryi należał zapewne p. Morawski, lekarz sztabowy w Sztumie (Prusy Zachodnie). Podczas uczty hakatyści sztumscy z landratem na czele umyślili wysłać telegram do Bismarka. Gdy landrat po odczytaniu telegramu zapytał obecnych, czy się na niego zgadzają, odezwało się kilka głosów: *nein*! Pomiędzy protestującemi był p. Morawski, który wstał ze swego miejsca i podszedł do landrata, żeby mu wytłómaczyć, dlaczego nie zgadza się na wysłanie telegramu.

Po drodze znieważyli go hakatyści, głównie właściciel dóbr Kobieter, który zawołał: »Doktorze, co pan wyprawiasz? Czy chcesz zamącić tę piękną uroczystość? Spojrzyj, jaki mundur nosisz.« A gdy dr. Morawski odparł; „Milcz pan, bo nie wiesz, co mówisz“, Kobieter zaczął krzyczeć: »Ten gałgan (*Lump*) nie wart nosić munduru«. Powstało zamieszanie, muzyka zaczęła grać *Deutschland, Deutschland über Alles*, ale p. Morawski skinął na nią, żeby przestała. Wówczas zapytał go ktoś z obecnych: „I pan jesteś niemcem“? na co p. Morawski odpowiedział: »Nie, nie jestem Niemcem«.

Obrażony lekarz zaskarżył Kobietera do sądu. Zapytany przez przewodniczącego: dla czego protestował przeciw wysłaniu telegramu, oświadczył, że nie należy do wielbicieli Bismarka i wogóle przeciwny jest wysyłaniu podobnych telegramów, zresztą w danym wypadku nie wysłano telegramu nawet do cesarza.

Prokurator zamiast oskarżać bronił Kobietera, dowodząc, że obraził przeciwnika w stanie wielkiego rozdrażnienia, dotknięty silnie w uczuciach patryotycznych. Sąd jednak, chociaż przyznał Kobieterowi okoliczności łagodzące winę, skazał go na 50 marek kary lub 5 dni więzienia.

Z GALICYI.

PO SESYI PARLAMENTARNEJ.

Po dwóch miesiącach karczemnego hałasu, jaki podobno w żadnym przyzwoitym parlamencie nie rozbrzmiewał dotąd z taką swobodą, zamknęły się podwoje wiedeńskiej Izby poselskiej na czas dłuższy. Bilans ubiegłej sesyi można streścić krótko: kosztowała opodatkowaną ludność okrągło pół miliona złr. a poszła zupełnie na marne. Skutkiem burzy, wywołanej przez połączonych Niemców z powodu znanych rozporządzeń językowych dla Czech, parlament okazał się niezdolnym do żadnej produkcyjnej, poważnej pracy w realnem tego słowa znaczeniu. Naprędce z różnorodnych żywiołów stworzona i stucznemi tylko węzłami spojona większość, mieniąca się mimo i wbrew woli rządu rządową, uległa w raz z rządem mniejszości krzykliwej, bezwzględnej nie przebierającej w środkach. Zamknięcie sesyi uznano na razie za najlepsze jeszcze wyjść z błędnego koła: do jesieni rozwichrzone umysły mają się uspokoić i dalsza walka narodowościowa ma być zażegnaną. Czy i w jaki sposób to nastąpi, dziś niemożebnem przewidzieć, świeże wspomnienia ostatnich chwil ubiegłej sesyi usprawiedliwiają nastrój, z właszcza w sferach rządowych, bardzo pesymistyczny.

W tej dysharmonii parlamentarnej charakterystyczną odgrywały rolę poszczególne grupy poselskie, reprezentujące Galicyę. Koło polskie, ta do niedawna jedyna, »wielka reprezentacya wielkiego kraju«, liczebnie i dziś jeszcze do najpoważniejszych zaliczająca się klubów, było na oko głównym filarem większości i rządu, w rzeczywistości jednak bezkrytycznie ulegając na każdym kroku rozponosczonej klice znanych intrygantów, których nawet ostatnie wybory nie nauczyły rozumu, obniżało skutecznie i stale wątpliwą swoją powagę. Liberalna, postępowa mniejszość koła utonęła w niem bez śladu, bez znaku życia. Reformą osłowionego statutu, o której przed dwoma jeszcze miesiącami tak głośno rozprawiano, której konieczność uznawali nawet umiarkowani konserwatyści, dziś już nikt głowy sobie nie zaprząta. Pogrzebano ją w milczeniu, z największym cynizmem zignorowano wiadome wnioski. Zachowanie się koła w sprawie nadużyć wyborczych i jawności komisyi legitymacyjnej, było może konsekwentne, niemniej z wolą kraju sprzeczne pogłębiło tylko i utrwaliło podnoszone zarzuty. Okazało się dowodnie, że jak długo istnieje w Kole większość zachowawcza biernie oddana rządom kilku sprytnych, małostkowo ambitnych i klerykalno-kastowym duchem przesiąkniętych jednostek, kraj i lud żadnej istotnej poprawy z tej strony spodziewać się nie mogą.

Z trzech pozostałych grup galicyjskich na wprost przeciwnym biegunie stanęli z naturej rzeczy dwaj posłowie socyalistyczni. Pierwsze ich wystąpienia, zwłaszcza p. Daszyńskiego mogły się co do formy rozmaitym ludziom i sferom nie podobać, były jednak na ogół zgodne z ich opozycyjnem stanowiskiem. Sympatya umysłów nieuprzedzonych musiała ich wszakże opuścić z chwilą, gdy zaczęli ślepo popierać niemiecką obstrukcyę, której ostrze, jak wiadomo, zwracało się nietyle przeciw rządowi nawet, jak raczej przeciw wszelkim żywiołom słowiańskim w państwie. Argument, że rząd nie ma prawa regulowania stosunków narodowych w Austryi na drodze administracyjnej, nie wytrzymuje krytyki, a brzmi co najmniej dziwnie w ustach człowieka, o którym przypuszczać można, że znając nienajgorzej stosunki polityczne, o niemożności przeprowadzenia sprawiedliwych ustaw językowych w parlamencie musi być mocno przekonany Socyalistyczny poseł ziemi krakowskiej ani się spostrzegł, że w ten sposób podporządkowując słowiańskość względom politycznej sofisteryi, uległ faktycznie swoim kolegom

wiedeńskim którzy w tym wypadku bez skrupułu wyzyskali socyalizm na rzecz interesów żydowsko-niemieckich.

Od trzech posłów ludowych, stawiających pierwsze kroki na szerszej arenie parlamentarnej, nikt oczywiście nie mógł żądać działalności odrazu imponującej, efektownej, na większą zakrojonej skalę. Zdani wyłącznie na siebie, w wyjątkowo trudnem byli położeniu. Należy atoli zaznaczyć, że postępowaniem swem, pełnem godności i miary politycznej, potrafiili utrzymać się w równowadze i zgodzie z zasadniczym programem swego stronnictwa.

Nie możemy tego powiedzieć o grupie t. zw. stojałowczyków, którzy stosownie do zmieniających się istrukcyi swego arcykapłana, wykręcali co chwila pocieszne zwroty na prawo i na lewo. Całe szęście, że radę państwa w czas jeszcze zamknięto, bo kompromitacyom p. Danielaka, zwłaszcza gdy i ks. Stojałowskidla wytchnienia aż do Francyi wyjechał, nie byłoby końca...

Posłowie ruscy, jak wiadomo, podzielili się odrazu na dwa odłamy. Rusini »rządowi« szli zawsze ręka w rękę z kołem polskiem, z trzech radykałów zaś każdy tworzy obecnie stronnictwo sam dla siebie. Dr Jarosiewicz chciał wstąpić do socyalistów, ale ci go nie zupełnie jeszcze przyjęli, dr Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz należą do »dzikich«, jeden i drugi jednak odzielnie na własną rękę »robi wielką politykę.«

PROCESY WYBORCZE.

W Galicyi, po ostatnich wyborach do rady państwa nastała era procesów politycznych. Sądy, zwłaszcza w środkowej i wschodniej części kraju, dużo mają roboty. Rubryka procesów wyborczych stale w dziennikach zapełniona. Sporo ich już załatwiono, niemało pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia. Między sprawami do tej pory rozsądzonemi, są poważniejsze i sensacyjne obok drobnych, nieznacznych. Te ostatnie kończą się z reguły zupełnem uwolnieniem oskarżonych, których za zbrodnie lub występki urojone, więc niewinnie trzymano po kilka tygodni w aresztach śledczych. Większe procesy, należał do nich i dawidowski o zabicie komisarza Popiela, pociągają za sobą fatalne dla obwinionych skutki w wyrokach, skazujących zwykle na kilkumiesięczne, a często na kilkoletnie nawet więzienia. Poczet ludzi, skądinąd Bogu ducha winnych i w ten sposób za wybory unieszczęśliwionych, dziś już jest długi. Dalecy od niedozwolonego zresztą podejrzywania wyroków sądowych o tendencyjność, stwierdzić jednak musimy, że wytwarzają one nastrój ogólny, wcale nie pocieszający. Z liczbą skazanych rośnie równocześnie liczba tych, którzy bez przekleństwa na ustach nie będą mogli myśleć o piątej kuryi i powszechnych wyborach...

Przebieg i wyniki procesów dotychczasowych dają już pewną podstawę do ocenienia, jakie były istotne przyczyny faktów, uznanych przez sądy za karygodne. Okazuje się z nich przedewszystkiem, że nadużycia i gwałty ze strony ludności — jakeśmy to zaznaczali już dawniej, — zdarzały się tam tylko, gdzie jej poziom kulturalny i świadomość polityczna bardzo wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Ludność ta znalazła się w czasie wyborów w ogniu krzyżowym dwóch sprzecznych z sobą żywiołów: agitacyi z dołu i terroryzmu z góry. W procesach wychodzi na jaw, że agitacya stronnictw opozycyjnych, jakkolwiek występowała z niezwykłą siłą, jednakże w rzadkich tylko wypadkach przekraczała faktycznie granice prawem zakreślone, naogół zaś była legalną i nie przedstawiała się tak stronnie, jak z początku sądzono. Natomiast postawa organów rządowych, jak również stwierdzają procesy, była prawie wszędzie wyzywającą, a jawne nadużycia i niezawsze z ustawami zgodne sztuczki wyborcze najlichszego gatunku, praktykowane według dawnego systemu, musiały wywołać odpór gwałtowny, tem bardziej, że lud z ust namiestnika w ostatniej sesyi sejmowej otrzymał zapewnienie, iż władze tym razem postępować będą poprawnie. Psychologia tłumu w znacznej mierze tłómaczy i uniewinnia zachowanie się mas wyborczych, po raz pierwszy do czynnego życia politycznego powołanych, natomiast taktyki rządu, uświęcającej bezprawie, nic nie rozgrzeszy ani usprawieliwi, — prezydent ministrów zaś byłby w niemałym kłopocie, gdyby zechciał dotrzymać uroczyście parlamentowi danej obietnicy surowego ukarania tych wszystkich funkcyonaryuszy rządowych, którzy dopuszczali się przy wyborach »niesprawiedliwości«. Całe ich szczęście, że w spełnienie tej obietnicy nikt nie wierzy.

ROZROST SOKOLSTWA POLSKIEGO.

Od czasu, gdy zamiast dawnego »chodzenia luzem« organizacyę Towarzystw gimnastycznych w Galicyi ujął w swe ręce i skupił jednolity »Związek«, idea sokolstwa pogłębia się w społeczeństwie naszem i utrwala coraz to silniej. Nowego bodźca dodał jej przed rokiem wprowadzony w życie podział na okręgi, których współzawodnictwo w nieustannej pracy około wzmacniania fizycznych sił i duchowego zdrowia znakomite oddawać zaczyna Związkowi usługi. Obecnie liczy Związek ośm okręgów, a w nich 73 gniazd sokolskich z ogólną cyfrą przeszło 8000 członków. W »gniazdach« wre życie i ruch, o którym dają wyobrażenie »zloty«, od czasu do czasu urządzane. W czasie Zielonych Świąt odbyły się równocześnie dwe takie zloty okręgowe, w Wadowicach i Stanisławowie, jakby dla ponownego stwierdzenia, że tętno sokole równie silnie i gorąco bije w całym kraju, tak od strony zachodnich, jak i wschodnich kresów. Oba wypadły we wszystkich szczegółach pomyślnie, a pozostało po nich ogólne wrażenie, ze wszech miar dodatnie i pocieszające. »Zloty sokole — pisze trafnie czerniowiecka *Gazeta polska* — to przegląd i miara, o ile i jak rozwija się idea. To też z prawdziwem zadowoleniem stwierdzamy, że zlot stanisławowski mógł zadowolić patryotyczne umysły pod każdem względem. Stroną jego znamienną był nastrój moralny zgromadzonych sokołów. Czuli oni — co dotychczas nie zawsze bywało — i zachowaniem się swojem okazywali na każdym kroku, iż pobytu swego w Stanisławowie nie uważają bynajmniej za towarzyską wycieczkę dla przyjemności osobistej, ale że są jakby na przeglądzie wojskowym i że zlot ten jest próbą ich fizycznej i moralnej wartości. Zachowanie się zarówno całych drużyn, jak i jednostek, było wszędzie i zawsze pełne powagi, godności i spokoju, który nakazywał nawet obojętnym i może niechętnym uszanować ten »zakon«, co wytwarza w niesfornym narodzie taką karność, taką powagę męską i takie poczucie obowiązku«...

Równocześnie obradował w grodzie Rewery doroczny zjazd delegatów »Związku«, na którym uchwalono między innemi wziąć czynny udział w obchodzie setnej rocznicy Mickiewicza i urządzić w r. 1902 wielki, powszechny zlot Sokołów we Lwowie. Prezesem »Związku« wybrany został ponownie Tadeusz Romanowicz.

Oprócz galicyjskiego istnieją, jak wiadomo, dwa jeszcze Związki Sokołów: jeden w zaborze pruskim z siedzibą w Poznaniu, obejmował z końcem ubiegłego roku 38 gniazd podzielonych na 4 okręgi z łączną cyfrą 2224 członków, drugi w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki z siedzibą w Chicago, założony przed trzema laty, liczył członków 200.

Nie od rzeczy będzie podać kilka cyfro rozwoją idei sokolskiej w innych narodach słowiańskich. Przodują w tym względzie Czesi, którzy równie jak my, posiadają

trzy »Związki«, starsze nieco od naszych i liczebnie silniejsze. Związek (*Obec Sokolska*) mający siedzibę w Pradze liczył z końcem 1896 r. w piętnastu okręgach (*żupach*) 389 towarzystw, razem 30.730 członków. Do berneńskiego Związku morawsko śląskich Towarzystw gimnastycznych należało w pięciu okręgach 87 towarzystw, ogółem członków 7.648. Wreszcie Związek czeskich sokołów w Ameryce (*Narodni jednote sokolske*) obejmował 4 okręgi z 39 gniazdami.

Ruch sokolski u Słowieńców i Chorwatów jest również nader ożywiony. Siedzibami wybitniejszych towarzystw gimnastycznych, są: w *Krainie* Lublana, Postojna i Nowe miasto (Rudolfowo), w *Styryi* Cyleja i Mozyrya, w *Gorycyi* Goryca, w *Istryi* Tryest, w *Dalmacyi* Split i Zadar, w *Chorwacyi* Zagrzeb, Gospicz, Koprywurza, Karłowiec, Seraj i Wukowar. Najstarsze z tych gniazd lublańskie, założone w r. 1863, liczy członków do półtysiąca, drugie po niem zagrzebskie powstało w r. 1874 i ma przeszło 950 członków.

Od roku 1893 istnieje wreszcie we Lwowie odrębne ruskie Towarzystwo gimnastyczne »Sokił«. Należy do niego około 140 członków.

Z KRESÓW.

GIMNAZYUM POLSKIE W CIESZYNIE.

Sprawa udzielania t. zw. »prawa publiczności« gimnazyum polskiemu w Cieszynie uległa zwłoce, z tego jakoby powodu, że rząd nie chciał rozdrażniać więcej jeszcze i tak już podnieconej rozporządzeniami językowemi opozycyi niemieckiej. Obecnie jednak donoszą dzienniki, że gimnazyum jeszcze przed ukończeniem roku szkolnego prawo publiczności otrzyma.

Istnieje słuszna obawa, że dłuższe odmawianie gimnazyum polskiemu tego prawa, wpłynęłoby na zmniejszenie liczby uczniów. *Gwiazdka cieszyńska* obaw tych nie podziela, owszem, stara się je uspokoić. W artykule, zachęcającym rodziców do posyłania dzieci do gimnazyum polskiego, pisze: „Przez posyłanie dzieci do gimazyum zadokumentujcie wreszcie, że wam miłą jest wasza piękna polska mowa ojczysta i że koniecznie potrzebną jest nam szkoła, w której uczą się nasze dzieci nie w mowie obcej, ale naszej własnej... Nasi nieprzyjaciele myślą sobie, że bez prawa publiczności nie damy sobie rady, lecz to tylko strachy na Lachy, bo w razie potrzeby Macierz może sprowadzić do Cieszyna komisyę egzaminacyjną z Wadowic lub Krakowa lub wysłać uczniów do Wadowic lub Krakowa, gdzie z pewnością świetnie zdadzą egzamin i będą mieć świadectwa równe tym, jakie wydają zakłady państwowe«.

Jeden z czytelników naszych, uważając nadanie gimmazyum polskiemu prawa publiczności za fakt, który w krótkim czasie niewątpliwie musi nastąpić, proponuje zebranie, a raczej stałe zbieranie drogą składek funduszu na stypendya dla kilku uczniów ze Śląska pruskiego. Po ukończeniu gimnazyum w Cieszynie, mogliby następnie kształcić się w uniwersytetach lub szkołach specyalnych niemieckich. Gdyby sumy zebrane okazały się wystarczającemi na kilka stypendyów możnaby wybrać jednego stypendystę z Mazurów pruskich albo ze Spiżu. Niewątpliwie, gdyby się kto gorliwie zajął tą sprawą, projekt dosyć łatwo dałoby się uskutecznić. Z takich stypendyatów wyrośliby z czasem gorliwi pracownicy w sprawie odrodzenia narodowego wymienionych dzielnic. Dawno już należało pomyśleć o takich stypendyach w uniwersytecie i gimnazyach krakowskich.

Niemcy austryaccy krzyczą obecnie że są prześladowani, że podlegają uciskowi ze strony Polaków, Czechów i reszty Słowian. Krzyczą, bo rozumieją dobrze korzyści wielkiego hałasowania, a tymczasem, gdzie tylko mogą, starają się wzmocnić swe dominujące stanowisko, przyczem zuchwalstwo ich rośnie w miarę bliskości bismarkowskiego *Vaterlandu*. Do najzuchwalszych przedstawicieli germanizatorskiej działalności należą teutońscy obywatele Śląska austryackiego i stolicy jego, Opawy, z której za miedzą już widać piekelhauby. Dzięki ich nieprzejednanemu stanowisku i oporowi w strzeżeniu niemieckiej przewagi gimnazyum polskie w Cieszynie nie ma dotąd prawa publiczności i, pomimo piśmiennie i telegraficznie rozsyłanych wiadomości pomyślnych od ludzi pragnących uchodzić za dobrze poinformowanych, dotychczas nie zanosi się na to. Nic nie znaczą starania Macierzy szkolnej oraz wysiłki niektórych ludzi, jak ks. Swieżego, ani oburzenie opinii polskiej, szkoła ufundowana wielkim trudem i kosztem zostaje bez praw, bo tak chce opawska rada szkolna krajowa. Dobrze poinformowany w tych sprawach staroczeski *Hlas Naroda*, twierdzi że na udzielenie prawa publiczności gimnazyum polskiemu nie zanosi się wcale, przypominając, że ten sam los dzieli z niem istniejące od dwunastu lat prywatne gimnazyum czeskie w samej Opawie. Organ czeski zarzuca słusznie pismom lwowskim, że zbyt różowo patrzą na tę sprawę i wskazuje »konieczność energicznej akcyi całego społeczeństwa polskiego w celu wywalczenia przysługującego mu prawa«. Istotnie, trzeba się od Niemców uczyć robienia wielkiego krzyku przy każdej sposobności i wywierania odpowiedniej presyi na swe przedstawicielstwo parlamentarne inaczej bowiam banda uprawiających coraz wyraźniej prusofilstwo Niemców kresowych będzie sobie drwiła z naszych wysiłków i z całej naszej opinii.

Opawska rada szkolna złożyła obecnie świeży dowód swych szlachetnych intencyi, zakazując w gimnazyum polskiem w Cieszynie nauczania historyi polskiej, której wykład wprowadziła dyrekcya według przyjętego dla szkół galicyjskich podręcznika Rawera. Oburzająca ta samowola najlepiej świadczy, jak silnymi się czują dotychczasowi gospodarze Śląska i jakie stanowisko zajmują względem polskości.

Czy i tę nową obelgę zniesiemy cierpliwie i czy długo jeszcze będziemy traktowali sprawy śląskie, jako pośrednio tylko nas obchodzące?...

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

LICZBA WYCHODZCÓW POLSKICH W NIEMCZECH.

Publicysta niemiecki A. Dia w wydanej niedawno broszurze, w której rozpisuje się szeroko o »pochodzie słowiańskim na zachód« wykazuje, że emigracya zarobkowa Polaków do Niemiec wciąż wzrasta i zdaniem autora stanowi groźne niebezpieczeństwo dla kultury germańskiej. Na podstawie ostatniego spisu ludności Dia oblicza, że przebywa obecnie Polaków:

w Westfalii 50.043.
w Saksonii 75.400
w Nad Kenem 33.739.
w Berlinie 60.000

czyli razem 219.000. Ale jest to dopiero część wychodztwa Wiemy n. p. zkądinąd, że w Pomeranii po za granicą powiatów, w których mieszka ludność kaszubska przebywa około 20.000 Polaków. Liczne osady polskie znajdują się Hanowerze, w księstwie Anhalt, wreszcie w Hamburgu gdzie około 5-6,000 Polaków stale przebywa. W Berlinie prawdo-

podobnie mieszka więcej niż 60.000, bo statystyka urzędowa wykazuje 258.270 osób, pochodzących z Prus Zachodnich, Poznańskiego i Śląska.

Liczba wychodzców, szukających zarobku w Niemczech, wzrasta z każdym rokiem, zwłaszcza liczba wychodzców czasowych idących na roboty letnie. Dziś już jednak wychodztwo polskie w niektórych prowincyach stanowi poważną siłę polityczną, są bowiem okręgi w Westfalli i w Saksonii.

Dodać trzeba, że protestanci polscy nie w chodzą w rachubę, a jednak samych Mazurów pruskich liczyła *Gazeta ludowa* w Westfalii na 20.000 a na 10.000 w Berlinie. Co najmniej więc 10 a może nawet 12% ludności polskiej przebywa w Niemczech, w lecie zaś odsetek ten jeszcze wzrasta.

ZJAZD SOCYALISTÓW POLSKICH.

Socyaliści polscy z zaboru pruskiego i wogóle z państwa niemieckiego zamierzali odbyć zjazd w Pozaniu, ale nikt tam nie chciał im wynająć odpowiedniego mieszkania. Urządzono więc zjazd w Berlinie podczas Zielonych Świątek Na zebranie w sali *Englischer Garten* przybyło sto kilkadziesiąt osób, w tej liczbie 10 kobiet i około 20 delegatów polskich organizacyj socyalistycznych w Berlinie, Poznaniu, Gnieznie, Trzemesznie, Kotowicach, Wrocławiu, Hamburgu, Lipsku, Brandeburgu, Wilhelmsburgu i t. d. Jaką liczbę należących do organizacyi przedstawiają delegaci, niewiadomo. Według zapewnień zarządu stronnictwa liczba socyalistów polskich w Niemczech od ostatniego zjazdu potroiła się, w każdym zaś razie wątpliwości nie ulega, że dosyć znacznie wzrosła.

Przebiegu obrad streszczać nie będziemy, zaznaczymy tylko że zarządowi, jak sam powiada, pomimo przeciwnej agitacyi udało się utrzymać polski charakter stronnictwa, które ma na celu »wyzwolenie ludu polskiego z ekonomicznego i narodowego niewolnictwa.«

Nie obyło się, ma się rozumieć, bez zajść. Dwóch delegatów, Wolnego z Wrocławia i Kasprzaka z Poznania — wydalono. Opozycya żądała żeby zarządowi partyi wyrażono *votum* nieufności, ale zebranie odrzuciło ten wniosek, chociaż kilku wnioskodawców wybrało następnie do zarządu partyi.

Prasa polska w zaborze pruskim, podobnie jak do niedawna galicyjska, popełnia błąd, lekceważąc ruch socyalistyczny. Znaczenia jego przesadzać nie trzeba również zamykać oczu na jego wzrost niewątpliwy. Na Śląsku np. gdzie istnieje zorganizowany polsko-katolicki ruch robotniczy agitacya socyalistyczna robi postępy. W Galicyi robotnicy, należący do stowarzyszeń katolickich przy wyborach głosowali przeważnie na socyalistów, przynajmniej we Lwowie i w Krakowie. To samo zdarzyć by się mogło na Śląsku, zwłaszcza gdyby robotnik Polak wystąpił przeciw jakiemu magnatowi Niemcowi, należącemu do centrum. Pomiędzy ruchem robotniczym katolickim a socyalistycznym jest pewna łączność, czytając katolicką *Pracę* i socyalistyczną *Gazetę robotniczą* zauważaliśmy, że mają one z kilku miejscowości tych samych korespondentów.

Zjazd socyalistów postanowił zebrać za pomocą niemieckich »mężów zaufania« wiadomości o liczbie robotników polskich, pracujących w różnych punktach Niemiec i rozszerzać gorliwie pomiędzy Polakami w Westfalii, Saksonii i t. p. agitacyjne pisma ulotne. Uchwalono również zbierać dokładne wiadomości o stosunkach zarobkowych robotników polskich w Niemczech.

Dochody stronnictwa wynosiły w r. ub. 13,573 mar. *Gazeta robotnicza*, wydawana w Berlinie, miała 3800 prenumeratorów. Ta ostatnia cyfra, chociażby nawet była trochę powiększoną, świadczy niewątpliwie o wzroście ruchu socyalistycznego wśród robotników polskich w Niemczech.

PRZEGLĄD PRASY.

= *Orędownik*, przytoczywszy zakończenie naszego artykułu o »Naszej sprawie«, tak dalej pisze:

„Uwaga powyższa jest bardzo trafna i podsuwa ona myśl, że w zaborze pruskim nie powinno by być tak trudno zgodzić się na pewien racyonalny kierunek polityczny, któryby odpowiadał jak najwięcej naszym potrzebom narodowym i społecznym, i przez to wyprowadzić społeczeństwo całe z dzisiejszej rozsypki. Byłoby to oczywiście już nie rzeczą broszur, ale wspólnego działania tych obywateli, którzy przynajmniej w zasadniczych poglądach schodzą się z sobą na jedno. Znaczna rola przypadłaby przy tem inteligencyi naszej.

„Ale właśnie w tych kołach o to praktyczne podanie sobie rąk najtrudniej. Wiadomo, że dr. Skarżyński pominął zupełnie *Orędownika* i ruch ludowy, choć przyszłość żywiołu polskiego w zaborze pruskim widzi tylko w ludzie. Autor broszury „Echa protestu“ oddał wprawdzie ruchowi ludowemu, co mu się należy, ale o kierunku *Orędownika* tylko pobocznie wspomniał. Jeżeli to uczynił dla tego, iż wierzy w powstanie jakiegoś osobnego, codziennego pisma politycznego, jako organu inteligencyi, to można mu z góry zapowiedzieć, że na tej drodze inteligencya nasza do żadnego rezultatu nie doprowadzi. Będzie się ciągle wahała, ciągle za czemś wyczekiwała, nie zrobi nigdy praktycznego użytku z tego, co ma pod ręką, i pozostanie w ciągłych wzdychaniach i w ciągłem rozprzężeniu, bez — znaczenia w sprawach publicznych. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę na to.“

Zdaniem organu »ruchu ludowego«:

„Plan i pensum obecnej pracy politycznej są dość proste i jasne. Po zupełnem rozbiciu się społeczeństwa, o co je przyprawiła polityka partyi dworskiej, trzeba dążyć do gromadzenia się, do skupiania się, żeby system pruski z obecnego rozbicia zanadto wielkich zysków dla siebie nie ciągnął — z szkodą naszą. To skupienie wszakże musi nastąpić na warunkach, wynikających z realnych potrzeb narodowych i społecznych żywiołu naszego. Dotychczasowa, stara i zbankrutowana gospodarka polityczna musi być koniecznie zarzuconą. Z takiego materyału, jak dotychczas, ludzi na posłów brać nie możemy ani też do Berlina posyłać, bo to pachnie — ruiną narodową. Wykazali to i dr. Skarżyński i autor broszury „Echa protestu“. Tu inteligencya mogłaby narodowi oddać wielką przysługę, już to dobierając, już to sama dostarczając kandydatów poselskich. Jeżeli inteligencya nie pozna się na tem swem zadaniu, społeczeństwo polskie nie będzie na nią czekało, i dzieje jego toczyć się będą dalej bez udziału inteligencyi.

Próba skupienia inteligencyi demokratycznej i postępowej nie powiodła się, ale to nie znaczy, że skupienie jej jest niemożliwem, chociaż będzie trudnem, bo jak wykazuje p. J. Moszczeńska w *Tygodniu* lwowskim, w artykule, napisanym, zdaniem *Orędownika* »ze znajomością rzeczy i wytrawnością sądu«, inteligencya miejska w zaborze pruskim:

„Nie stanowi żadnego stronnictwa i nie jednoczy się pod wspólnym sztandarem. Brak jej zupełnie poczucia swej odrębności, częścią ciśnie się pod skrzydła szlachty i duchowieństwa — częścią znów dość platonicznie sympatyzuje z ruchem ludowym“.

= Dr. Daszkiewicz z Kępna nadesłał do *Dziennika poznańskiego* list, w którym pisze:

„Szanownej Redakcyi podaję do wiadomości i do ogłoszenia w piśmie swem, co spotkało moje dzieci na peronie kolei warszawsko-wrocławskiej. Gdy stojąc tam z swą niańką, rozmawiały między sobą po polsku, przystąpił prowadzący pociąg Peuckert (n. b. człowiek już przynajmniej 60-letni) do mojej 4-letniej córeczki z słowami: „schämst du dich nicht polnisch zu sprechen? da sieht man die richtigen Pollacken“ i t. d. Reszty niańka, po niemiecku nie wiele rozumiejąc, nie spamiętała. Stojący w pobliżu Niemcy naturrlnie śmiechem przyjęli tę dzielną propagandę niemieckiego języka między 4 i 3-letniemi dziećmi polskiemi“.

— Korespondencye w pismach śląskich są zazwyczaj ciekawe, bo wyrażają wiernie i dosadnie poglądy i uczucia ludu polskiego. Jakiś czytelnik z Lipin tak oto pisze do *Katolika* o postępowaniu księży-germanizatorów.

„Ja dodam od siebie, że wiara święta i narodowość są tak ściśle ze sobą zespolone, jak mąż i żona. Gdy jedno niedomaga, to i drugie na tem cierpi, i cała rodzina marnieje. Niechaj nikt nie sądzi, że Polacy się zniemczą bez uszczerbku dla wiary. Piszę to głównie dla tych, którzy oświeceńsi powinniby wziąć w obronę słabszych i uciśnionych, a którzy stają po stronie mocniejszych, uciskających. Niechaj rozpatrzą się, jakie skutki z tego wynikają. Zaufanie się chwieje, niezadowolenie zwłaszcza między robotnikami szerzy się coraz bardziej. Lud ten taki spokojny został podrażniony prześladowaniem niesłusznem. Prześladują go przy wyborach, prześladują jego gazety, prześladują czytelników. Że tak jest, jak piszę, mogą poświadczyć Świętochłowice, gdzie także głoszono, że „Katolik“ to nie katolickie pismo. W tych to Świętochłowicach wywieszono 1 Maja czerwoną chorągiew. Prześladują też nasze związki wzajemnej pomocy starają się niektórzy obalić lub robotników od niego odciągnąć. Lecz usiłowania te są daremne, wywołują nawet przeciwny skutek, bo dzięki tym prześladowaniom lud polski potrafi odrazu rozróżnić, kto mu dobrze życzy, a kto mu wrogiem; on broni swej narodowości dzielnie, bo jedno drugiego się trzyma“.

Czytelnik, nie znający oględnego sposobu wyrażania się pism śląskich, nie domyśli się może, że ci »niektórzy« i »oświeceńsi« są synonimami księży-germanizatorów.

— Z powodu pruskiego projektu ustawy o stowarzyszeniach organ »Związku wszechniemieckiego« *Alldeutsche Blätter* piszą:

„Wielkim było (ze strony rządu) błędem, że Polakom, Duńczykom i Francuzom nadano czynne i bierne prawo wyborcze do parlamentu niemieckiego i że im nadano te same prawa, jak wszystkim innym Niemcom.

„Możnaby Polakom, Duńczykom i Francuzom lotaryńskim przyznać wybór jednego reprezentanta, niejako trybuna ludowego, oczywiście bez prawa „veto“. Ale pełne prawo wyborcze do parlamentu, czynne i bierne prawo, powinno przysługiwać tylko tym, którzy są pełnymi Niemcami, czują i czynnie okazują, że nimi są.

„Prawda, że może sprawiałoby pewne trudności w tej mierze stwierdzanie cech charakterystycznych. Ale niepodobnem by to nie było. Ale wobec trudności mechanicznych nie powinna cierpieć słuszność narodowa.

„Historyą ludu niemieckiego rozporządzać powinien tylko on sam, głową swą i członkami. Można wysłuchać życzeń obcych, ale i to im poddawać trzeba, żeby jak najrychlej przestali być obcymi, jeżeli w sprawach niemieckich chcą zabierać głos i współdziałać.

„Niemiec zawsze dla obcych względniejszy bywa jak dla siebie, więc może nam ktoś odpowie, że w takim razie nie możnaby na obcych nakładać obowiązków, jak np. służby wojskowej, jeżeli im się odmawia praw.

„Ale to byłby wybieg nieuprawniony, nie historyczny wybieg szematycznego liberalizmu.

„Czyż wielkie odłamy własnego narodu naszego przez całe wieki nie spełniają publicznych obowiązków, wykluczone będące z praw publicznych? Nałóżmy więc na obcych śmiało nowicyat kilkuset lat. To zupełnie nie wykracza przeciwko sprawiedliwości historycznej.“

W tym samym duchu przemawia *Posener Landbote*, pismo ludowe, rozpowszechniane w tysiącach egzemplarzy za pomocą nauczycieli pomiędzy ludnością niemiecką w Księstwie:

„Naród niemiecki nie potrzebuje obecnie w praktyce „nieco więcej liberalizmu“, ani też pomnożenia „praw konstytucyjnych“ dla wzmocnienia przewagi parlamentaryzmu. Teraźniejszość wymaga obrony państwa narodowego przed rewolucyjnemi knowaniami, prowadzonemi tutaj przez socyalną demokracyą, tam przez Polaków. Ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Najświętsze dobra narodu zagrożone są przez „ludzi bez ojczyzny“ (*vaterlandslose Gesellen*), którzy z gruzów niemieckiego państwa narodowego usiłują wydobyć korzyści dla siebie.

Posener Landbote wzywa wszystkich Niemców do jedności, bo waśń polityczna »na kresach wschodnich równa się samobójstwu narodowemu«. Kwestya polska nigdyby nie przybrała groźnego charakteru, gdyby stronnictwa niemieckie były przedewszystkiem narodowemi.

„Zjednoczeniu się Polaków nie byliby co prawda Niemcy mogli przeszkodzić, było jednak możliwem uchylić niebezpieczeństwa, grożące z tej strony niemczyźnie. Ruch polski zawdzięcza swoje powstanie błędnemu zapatrywaniu prawodawcy, który przyznał prawa polityczne bez różnicy wszystkim obywatelom państwa, nie zważając wcale na to, czy ten i ów ma wogóle interes w istnieniu państwa pruskiego i rzeszy niemieckiej. W ten sposób uzyskali Polacy prawo korzystania z prawa o zebraniach i stowarzyszeniach, z prawa prasowego i wyborczego, zanim faktami stwierdzili, że się z państwem pruskiem pogodzili“.

Wszystko szło dobrze do r. 1848. Ale od tego czasu przewódzcy polscy potrafili wyzyskać rozszerzenie praw politycznych ludu na korzyść agitacyi wielkopolskiej.

„Zbyt długo wahał się rząd ograniczyć zdrową samą w sobie zosadę praw politycznych ludu, odpowiednio do potrzeb państwa. Skutkiem tego stał się ruch polski tak samo niebezpieczeństwem dla ojczyzny, jak niem jest propaganda socyalno-rewolucyjna. Jeżeli obecnie pragnie zapobiedz tym niemożliwym stosunkom, obowiązkiem jest wszystkich Niemców udzielić mu poparcia, a ciężkim błędem zwalczać go w tem. Na wschodnich kresach stanowi rząd naturalne centrum wssystkich niemieckich usiłowań obronnych. Tylko solidarność wszystkich stronnictw niemieckich daje rękojmią pomyślnego i stałego skutku“

— Znany korespondent warszawski *St. Pietierburskich Wiedmosti*, p. Nabludatiel (pułkownik żandarmów Markgrafskij, obecnie naczelnik kancelaryi generała Onoprienki, pomocnika generał-gubernatora warszawskiego do spraw polityczno-policyjnych) zastanawia się we wzmiankowanem piśmie nad sprawą oświaty ludu w Królestwie i wzywa inteligencyę polską do współdziałania z rządem w tej sprawie. Punktem wyjścia dla autora jest stwierdzenie faktu, iż równolegle z bezczynnością żywiołów konserwatywnych rozwija się śród ludu propaganda przeciwrządowa i rozpowszechniane są przychodzące z zagranicy wydawnictwa treści szowinistycznej i socyalistycznej. Wobec tego zjawia się potrzeba oddziaływania na lud w duchu przeciwnym i »prawidłowego wychowywania masy ludowej«. Tej działalności nikt nie prowadzi, propagandzie rewolucyjnej nikt prawie nie przeciwdziała, bo jedynemi instytucyami, które cośkolwiek się przyczyniają do zwalczania wpływów szkodliwych, są Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, mające prawo utrzymywać czytelnie bezpłatne, i warszawski oddział rosyjskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami, który ostatnimi czasy zaczął urządzać odczyty popularne. W pierwszej z tych instytucyi prezes towarzystwa, ks. Radziwiłł (ten sam którego mianowano prezesem komitetu mickiewiczowskiego z urzędu *przyp. red.*) zabrał się do surowej kontroli książek i niektóre polecił usunąć, co dla p. Nabludatiela jest dowodem, że dobór ich musiał być niezupełnie odpowiedni, dla nas zaś, że ks. Radziwiłł więcej ma skłonności policyjnych, niż przywiązania do sprawy oświaty ludu. Wiadomą jest rzeczą, iż w swej kontroli książek w czytelniach Tow. dobroczynności książe Radziwiłł posunął się tak daleko, jakby może pan Markgrafskij się nie posunął.

P. Nabludatiel uznaje, że chcąc, żeby lud polski czytał, trzeba mu dać książkę polską, że zatem trzeba rozpowszechniać śród ludu czytelnictwo polskie w duchu zdrowym t. j. rządowym, z wyjątkiem rozumie się *russkawo Zabużja*, t. j. powiatów unickich, gdzie powinna królować książka rosyjska. Proponuje on utworzenie w tym celu komitetu z urzędników ministerstwa oświecenia, pedagogów i obywateli polskich, pod przewodnictwem kuratora okręgu naukowego. Jak wiemy, już w podobnej sprawie pertraktował z hr. Szuwałowem wspomniany ks. Radziwiłł. Komitet p. Nabliudatiela wydawałby książki, zakładał czytelnie,

organizował odczyty i tym sposobem przeciwdziałałby »socyalistycznej i kłamliwie patryotycznej propagandzie«.

„Rozumni przedstawiciele społeczeństwa polskiego — pisze p. Nabliudatiel — powinni pomódz rządowi w tej ważnej sprawie prawidłowego wychowywania masy ludowej i tem dowieść swego przywiązania i zaufania do niego. „Wiara bez uczynków jest martwa“ i piękne frazesy o pogodzeniu się Polaków z rosyjską ideą państwową dopiero wówczas zyskają znaczenie w oczach społeczeństwa rosyjskiego, gdy znajdą potwierdzenie w życiu. Pierwszą próbą powinno być dążenie wejścia na lojalną drogę w sprawie oświecenia ludu i wykluczenie z życia bardzo, niestety, rozpowszechnionego programu budzenia ludu do nowej walki o niepodległość. Żadne pogodzenie się nie jest możliwe, dopóki istnieją podobne programy, gdyż ich rezultatem będzie wieczny konfikt między rządem a inteligencyą polską i — co za tem idzie — środki represyjne. Należy się spodziewać. że rosądna część społeczeństwa polskiego energicznie uzbroi się przeciwko szkodliwemu dla Polaów hasłu: „Przez lud oświecony — do niezależnej Polski“, i zdoła przekonać szowinistów, że dążenia ich są bezowocne, że mogą wywołać zaburzenie, ale że zwycięztwo jest rzeczą niemożliwą. Nieraz w prasie polskiej spotykamy rozprawy o lojalności: „Jesteśmy lojalni, gdyż nie myślimy o powstaniu, żyjemy spokojnie, płacimy podatki regularnie. Cóż mamy robić więcej, aby przekonać rrząd o swej lojalności? „Ale przecież lojalność taka jest bierną, opartą tylko na uczuciu obrony własnej. Rząd i społeczeństwo rosyjskie ie mogą się nią zadowolnić i oczekują aktywniejszych objawów tej lojalności. Dlaczego np. prasa polska nie występuje przeciwko młodzieży, która dąży do tego, aby wzbudzić wśród ludu pseudo-patryotyczne dążenia? Jeżeli dążenia te są niemożliwe do osiągnięcia, to należy wystąpić przeciwko ich propagowaniu, Obszerne to pole, zadanie wysokie, działalność, obiecująca w przyszłości owoce obfite, ale wymagająca też odwagi cywilnej“.

Z tego wszystkiego jeden jest sens moralny. Mianowicie, że urzędowe sfery rosyjskie tyle tylko uznają potrzebę oświaty polskiej, ile chodzi o przeciwdziałanie nielegalnej propagandzie.

═ Całkiem przeciwnego zdania jest niejaki p. W., który, przebywszy w Polsce 9 lat w charakterze urzędnika, zamieszcza w *Nowem Wriemia* feljeton p. t. »Kilka słów o Polsce«. Ten stoi na starem stanowisku popowstaniowego komitetu urządzającego, który zaprowadził w Polsce system podburzania ludu przeciw inteligencyi. Naplótłszy powierzchownych głupstw o ogólnym charakterze społeczeństwa, o wyglądzie miast polskich, przechodzi on do polityki i tak mówi o sprawie pojednania:

„Słuchając teraz gawęd o możności zespolenia się obu pokrewnych narodów, jak każdy Rosyanin, daleki od wszelkiego szowinizmu, nie mogę nie sympatyzować gorąco z myślą przywrócenia bratnich stosunków między potężnym bohaterem wschodnim i pogrążonym w niedoli jego bratem Polakiem. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, gdzie znaleźć oparcie dla tego zjednoczenia, aby nie stawiać go na piasku, takim zaś chwiejnym niepewnym gruntem jest inteligencya polska, która niestety nie przestała jeszcze majaczyć chorobliwie o bezpowrotnej swej przeszłości, dotknięta nieuleczalnie illuzyami odbudowania starej Polski ze wszystkiemi charakterystycznemi jej akcesoryami: z nieograniczoną niczem samowolą panów, z kontuszami, brzękiem ostróg i dźwiękami mazura, które niedyś głuszyły jęk chłopa, opłacającego swym potem wszystkie te zbytki. Dlatego też nie z potomkami obcego nam ustroju feodalnego możliwe jest porozumienie się naszego ziemiańskiego wszechstanowego narodu; my nigdy się nie zrozumiemy, tylko dla niemego, cierpiącego od lat tysiąca włościanina polskiego zrozumiały będzie i drogi nasz ustrój państwowy; pamięta on dobrze, komu zawdzięcza pierwsze dni swobodnej pracy, gdy po raz pierwszy przestał być bydłem i stał się istotą ludzką.

„Przypuszczam, że nie jest to moje wyłącznie, zdanie, albowiem po bliższem poznaniu życia tutejszego uderzyć musi każdego niezgłębiona przepaść leżąca między poglądami i charakterem włościanina, a innemi stanami. Włościanin polski jest cichy i skromny, pracowity i uczciwy; na razie nie jest on towarzyski, ale później jest grzeczny, uprzejmy, jeżeli usłyszy współczujące i uprzejme słówko“.

Tak więc p. W. chce się zbliżyć do naszego ludu, zwłaszcza, że widzi w nim cenne dla państwa zalety, jak przywiązanie do ziemi i pracowitość. Droga wszakże zbliżenia się do ludu polskiego nie jest według autora całkiem równa.

„Główną — powiada on — i najpoważniejszą przeszkodą tego związku, będzie prawdopodobnie różnica religii, katolicyzm bowiem zapuścił tutaj głębokie korzenie, a silni powagą swą księża panują niepodzielnie i rozumnie nad swą owczarnią; walczyć z tym wpływem trzeba, gdyż ma on zawsze stanowisko polityczne, nieprzyjazne dla wszystkiego co rosyjskie i prawosławne, ale walczyć trzeba bardzo ostrożnie, nie obrażając uczuć religijnych chłopa polskiego, który jest bardzo nabożny. Niedarmo w każde święto kościoły są przepełnione przez pobożnych, z których wielu przychodzi ze wsi odległych o 20 i 30 wiorst. daleko też po okolicy rozbrzmiewają uroczyste tony hymnów kościelnych. Pobożność nie jest tutaj szczegółowym objawem jednostki, lecz jest to ogólny żywiołowy nastrój całego narodu, to też obrażając go nieostrożnie, można wywołać w tłumie pokornych dotąd chłopów wybuch najżarliwszego fanatyzmu, a wtedy już trzebaby pożegnać się ze zjednoczeniem“.

Zdaje nam się, iż rząd rosyjski już cośkolwiek zrobił dla obrażenia uczuć religijnych ludu polskiego, że lud ten doszedł już pod wpływem jego postępowania do jakiego takiego rozumienia skrytych zamiarów takich, jak p. W., polityków. Były komisarz włościański — bo pewnie p. W. był komisarzem — jest wszakże optymistą.

„Zbliżenie się do Polaka nie należy do łatwych zadań, a według mojego przynajmniej zdania, nie dokona się ono nigdy za pośrednictwem wyższych warstw inteligencyi. Z tej strony mamy wszystkie drogi odcięte. Ale głęboka przepaść oddziela inteligencyę polską i od ludu polskiego, dla którego inteligencya ta nic nie czyni. Dlatego też powinniśmy szukać zbliżenia z Polską włościańską. Powinniśmy wniknąć głębiej w jej potrzeby, trzeba uczynić wszystko, co tylko można, by uwolnić ją z pod ucisku żydowskiego, trzeba walczyć z katolicyzmem; posiadając już dzisiaj punkt oparcia w ludzie możemy za pośrednictwem ludu zdobyć później wpływ na inteligencyę i na wyższe klasy, w celach zbliżenia, tak pożądanego dla dobra bratnich narodów“.

Czytelnik widzi, że p. W. jest politykiem starego autoramentu, że nie rozczarował się on, jak wielu ludzi młodszych do naszego chłopa, że wierzy jeszcze w jego ciemnotę i naiwność.

Zestawienie jego poglądu z poglądem p. Nabliudatiela z *St. Pietierburgskich Wiedomosti* daje najlepsze pojęcie o dwóch kierunkach myślenia w Rosyi o sprawach polskich. Ci urzędnicy, którzy mieli do czynienia z pokoleniem włościan, uwłaszczonem przez rząd i obałamuconem przez jego pseudodemokratycznych agentów, wierzą, iż można oprzeć się na ludzie i kpić sobie z inteligencyi. Inni, którzy już otarli się o młodszą generacyę ludową, o tę generacyę, w której wyraźnie się czuć już dają pierwsze objawy ogólno-polskiego ruchu ludowego, stracili do ludu zaufanie albo są go przynajmniej niepewni i naturalnym czysto odruchem zwracają się do żywiołów konserwatywnych, które mają wspólny z rządem interes w tłumieniu ruchu ludowego Ostatni są przynajmniej ludźmi bardziej współczesnymi, lepiej rozumiejącymi stosunki i lepiej znającymi prawa rozwoju politycznego dzisiejszych społeczeństw.

═ Stronnictwo staroczeskie, które swego czasu przedstawiało reakcyę przeciw moskalofilstwu czeskiego społeczeństwa, obecnie gdy zostało wysadzone z siodła i gdy widzi swych wrogów młodoczechów, idących ręka w rękę z Polakami, zaczyna dawać dowody, że dla podreparowania swego stanowiska gotowo grać na strunach sympatyi dla wschodniej opiekunki Słowian.

Z powodu pobytu we Lwowie czeskiego dziennikarza i deputowanego p. Horzicy, którego żona występowała na scenie skarbkowskiej, towarzystwo dziennikarzy polskich wydało bankiet na cześć gościa. Należący do stronnictwa

młodoczeskiego, p. Horzica, wypowiedział na tym bankiecie mowę, w której stwierdził, iż Polacy są najbliższymi śród Słowian przyjaciółmi Czechów i oświadczył, że w sporze polsko-rosyjskim sympatye czeskie są po stronie naszej. Staroczeski *Hlas Naroda* skrytykował to wystąpienie, ze względu właśnie na stosunek Czechów do Rosyi.

„Sympatye dla Polaków — pisze ten dziennik — nie mogą dla nas być powodem nienawiści ku Rosyi. Rosyanie zdziałali już dla idei słowiańskiej bardzo wiele, czego dostatecznym dowodem jest samo oswobodzenie Serbów i Bułgarów. Oni także w przyszłości ważne w kwestyach słowiańskich będą mieli słowo. Nam, Czechom, ożywionym prawdziwą sympatyą dla przymierza rosyjsko-francuskiego, najmniej przystoi szczuć przeciw nim i chcieć w taki sposób pozyskać względy Polaków".

Nie omieszkał też organ dawnych sprzymierzeńców naszego przedstawicielstwa parlamentarnego wyzyskać sprytnie dzisiejszej »ugody« polsko-rosyjskiej, jakby pragnąc dostarczyć nam jednego więcej dowodu, że polityka ugodowa bardzo łatwo może być w stosunkach zewnętrznych na korzyść Rosyi wyzyskana.

„Powinien także p. Horzica wiedzieć — rezonuje *Hlas Naroda* — że stosunki między Polakami i Rosyanami się polepszają i że po obydwóch stronach mnożą się głosy, wołające o usunięcie nieporozumień. Wątpimy więc, czy wystąpienie p. Horzicy zyskało wśród społeczeństwa polskiego taki odgłos, na jaki mówca może liczył".

Tego rodzaju korzyści z akcyi politycznej naszych konserwatystów w zaborze rosyjskim doczekamy się niewątpliwie więcej.

Z OBCEGO ŚWIATA.

KONGRES SOCYALISTÓW AUSTRYACKICH.

Na kongresie socyalnych demokratów austryackich w Wiedniu poruszono dwie ważne sprawy: stosunek stronnictwa do antysemityzmu i potrzebę utworzenia organizacyi narodowych. Niektórzy Żydzi niemieccy zarzucali kierownikom stronnictwa, że ze względów oportunistycznych utożsamiają nieraz pojęcie »żyda« z pojęciem kapitalisty i zachowują się zbyt łagodnie względem antysemitów. Dobrze odpowiedział na to delegat Dobiasz z Pragi, który zaznaczył, że po upadku stronnictwa liberalnego »stało się wśród żydów modą wciskanie się w szeregi socyalnej demokracyi, od której spodziewają się obrony swych interesów i którą chcieliby zamienić w armię ochronną Żydów *(Judenschutztruppe)*. Od zarzutu antysemityzmu bronił się i p. Daszyński.

Delegaci czescy wystąpili przeciw znanej deklaracyi socyalnych demokratów w Radzie państwa, obrażającej prawno-państwowe stanowisko narodu czeskiego. Ta delegacya utrudniła socyalistom czeskim działalność wśród ludu, a nawet wielu sprzyjających demokracyi socyalnej odstrychnęła od niej. Drugi delegat, Job, z Pragi, dowodził z powodu wystąpienia posła Daszyńskiego, że socyaliści polscy mają w swym programie państwo polskie, nawet socyaliści południowo-słowiańscy stoją na stanowisku prawno-państwowem, a tylko u Czechów podobne dążenia są zwalczane.

Poseł Daszyński oświadczył, że jest nieprawdą »jakoby socyalni demokraci polscy mieli w programie swoim jakiekolwiek prawo państwowe i powoływali się na dawnych królów polskich lub na t. zw. ideę jagiellońską; nie żądają oni nic więcej po nad ochronę praw narodowości.

W sprawie organizacyi stronnictwa delegaci czescy zajęli stanowisko federalistyczne. Delegat Soukup w dłuższej mowie jasno wyraził ich żądania, wykazując, że w różnojęzycznej Austryi organizacya centralistyczna jest niemożliwą. »My Czesi — powiedział Soukup — cieszymy się, że oświetlono należycie stosunek zasady narodowości do internacyonalizmu. Każdy naród, z tym faktem trzeba się liczyć, tworzy zamkniętą całość z odrębnemi tradycyami, inną historyą, innym rozwojem kulturalnym i politycznym. Stosownie do tego powinna socyalna demokracya urządzić swą organizacyę. Przy wspólnym programie organizacya każdej narodowości w Austryi musi być samodzielną, a samodzielności domagamy się z tej przyczyny, ponieważ każdy naród wie najlepiej, z czem mu będzie najdogodniej. My Czesi stoimy w przededniu potężnego rozwoju. Lud nasz jest demokratyczny, rewolucyjny i skłonny do socyalizmu, ma więc wszelkie dane do zorganizowania się w silne stronnictwo socyalno demokratyczne. Niebawem założymy własne pismo codzienne i z pewnością wśród ludu czeskiego dominujące zajmiemy stanowisko. Dla tego też potrzeba abyśmy sobie organizacyę tworzyli sami«.

Z przemówień tych widać, że socyaliści Czesi, chociaż nie przyznają się do patryotyzmu, są nieodrodnymi synami narodu czeskiego. W ich wystąpieniach uwydatniają się wszystkie znamienne właściwości polityki czeskiej. Mają zresztą tę przewagę nad socyalistami polskimi i niemieckimi, że mogą nie być »żydowską armią ochronną«, nie potrzebując »żydowskiej armii pomocniczej« i jeżeli w działalności swej liczą się z czemś, to tylko z dążeniami politycznemi i usposobieniem swego narodu.

Na zakończenie dodamy, że w imieniu stronnictwa radykałów ruskich poseł Jarosiewicz złożył następujące oświadczenie: »Stoimy na gruncie programu stronnictwa socyalno-demokratycznego. Organizacya Rusinów radykalnych jest obecnie samoistną, bo polem działalności naszej jest chłopstwo ruskie, którego specyalne warunki specyalnej wymagają taktyki. Dlatego, zachowując samoistność stronnictwa, pragniemy wejść w najściślejsze porozumienie z partyą socyalną-demokratyczną i będziemy zawsze gotowi w pewnych wypadkach iść z nią razem, porozumiewać się z ich przedstawicielami i starać się o zadosyćuczynienie jej życzeniom«. P. Daszyński winszował mówcy tego kroku naprzód i wyraził zdanie, że wkrótce już stronnictwo radykałów ruskich będzie dość silnem, aby mogło przeciwdziałać »małostkowym waśniom narodowościowym«.

PRUSKIE PRAWO O STOWARZYSZENIACH.

Jakkolwiek większość w sejmie pruskim odrzuciła główne artykuły nowego prawa o stowarzyszeniach, a inne nieco zmieniła, istnieje wszakże obawa, że narodowo-liberalni w ostatniej chwili wywiną koziołka i dopomogą pośrednio rządowi i konserwatystom do uchwalenia ustawy, ograniczającej swobody obywatelskie.

Socyaliści niemieccy, przeciw którym zwraca się ostrze nowych przepisów, nie tracą wcale otuchy. W dzienniku *Vorwärts* Bebel zamieścił artykuł, wydrwiwający polityków, którzy sądzą naiwnie, że rozwiązywanie zebrań i inne podobne środki powstrzymają wzrost demokracyi socyalnej, a tego nie wiedzą, że codziennie rozchodzą się pisma socyalistyczne w setkach tysięcy egzemplarzy i przenikają do ognisk domowych. »I ci, którzy tak postępują — powiada Bebel — nazywają się mężami stanu i wyobrażają sobie, że umieją rządzić państwem«, gdy tymczasem wytworzą tylko nienawiść i nieufność.

Dla przeciwdziałania nowej ustawie Bebel zaleca następujące środki i sposoby działania:

1. W tym stopniu, w jakim prawo o zebraniach i stowarzyszeniach zostanie ograniczone, należy rozwinąć gorliwą agitacyę;

2. Trzeba nieustannie męczyć i niepokoić policyę, natychmiast po rozwiązaniu zebrania zwołać inne i powtarzać ten manewr chociażby codziennie.

3. Im więcej prawo stowarzyszania się będzie okrojonem, tem gorliwiej należy rozpowszechniać pisma i wydawnictwa socyalistyczne. Na zebraniach mówcy przemawiają do tysięcy, pisma zaś do dziesiątków i setek tysięcy, nawet do milionów.

4. Podczas wyborów stronnictwo socyalistyczne musi wytężyć siły nietylko w celu przeprowadzenia swoich kandydatów, ale i dla niedopuszczenia junkrów do parlamentu. Dodamy tu, że socyaliści postanowili wystąpić również jako stronnictwo przy wyborach do sejmu pruskiego, w których dotychczas nie brali udziału, bo chociaż nie spodziewają się zdobyć więcej niż kilka mandatów, liczą na to, że w wielu wypadkach głosy robotników zapewnią zwycięstwo kandydatom opozycyjnym.

5. Stronnictwo socyalistyczne w parlamencie prowadzić będzie spis dokładny wszystkich ograniczeń swobód obywatelskich i kar, nakładanych na mocy nowej ustawy. Na podstawie tego materyału na początku każdej sesyi stronnictwo winno stawiać wniosek o wydanie ogólnego prawa dla całej rzeszy niemieckiej. Powtarzanie tego wniosku i rozprawy z jego powodu nie będą z pewnością miłe rządowi i przysporzą mu niemało kłopotów.

Jeżeli wszyscy socyaliści zastosują się do powyższych wskazówek, to, zdaniem Bebla, nowa ustawa nic im nie zaszkodzi, owszem pomoże. Nie zaszkodziły przecie stronnictwu prawa wyjątkowe, ani katolikom ustawy majowe, i wogóle walka kulturna. Bebel nie wątpi, że demokracya socyalna z okoliczności skorzysta i przypomina, że za czasów istnienia praw wyjątkowych znakomicie zorganizowała się do walki z policyą i tak się zaprawiła, taką miała uciechę, że gdy prawo zostało zniesionem »z trudnością można było skłonić towarzyszów do innego sposobu działania«.

»Do tańca my przygrywać będziemy — kończy Bebel — ale nie my padniemy ze zmęczenia«.

Katolicka *Germania* powtórzyła cały artykuł Bebla i zaznaczyła, że jest w nim, niestety, zawiele prawdy, my zaś sądzimy, że rady, powyżej streszczone, zastosować by można niemal bez zmian do stosunków polskich. Z tego względu, jak również ze względu że nowa taktyka socyalistów może wywrzeć pewien wpływ i na nasze sprawy wyborcze artykuł Bebla zasługuje na szczególną uwagę.

KRONIKA.

= Rewolucyoniści rosyjscy, przebywający w Anglii i Szwajcaryi, wydali list otwarty do cara, wykazujący, że głównem źródłem wszelkiego zła w politycznem i społecznem życiu Rosyi jest bezgraniczna samowola urzędników. Podnosząc wszechstronne wykształcenie cara, zwracają się do niego z żądaniem, żeby zechciał poddać działalność czynownictwa pod kontrolę opinii publicznej. Tym naiwnym i dobrodusznym epigonom groźnych niegdyś terorystów mógłby chyba car dać amnestyę, a nawet posady w zreformowanej wedle ich skromnych żądań adminisracyi.

= Przed 80 laty było w Poznańskiem 120 zborów protestanckich, obecnie jest z górą 300. W ciągu ostatnich dziesięciu lat utworzono przy pomocy rządu 40 nowych parafii i wybudowano 49 kościołów ewangelickich.

= Klub polski w Pradze obchodził w tym roku dziesiątą rocznicę swego istnienia. Towarzystwo liczy około 500 członków, posiada własny lokal, ładną bibliotekę i czytelnię. Członkowie klubu należą przeważnie do klasy rzemieślniczej. W Pradze istnieje nadto polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“.

= Szkołę dla analfabetów otwiera za przykładem Krakowa, Lwowa i innych miast galicyjskich koło Tow. szkoły ludowej w Kołomyi.

= W Krakowie odbyła się pierwsza wystawa czerwonego bydła polskiego. W otwarciu wystawy uczestniczył między innymi austryacki minister rolnictwa hr. Ledebur.

= W Wiedniu ma się odbyć 20 b. m. wiec chłopów z całej Austryi, dla zaprotestowania przeciw projektowanej przymusowej organizacyi rolników i sformułowania żądań chłopskich w sprawie ugody z Węgrami. W wiecu tym ma wziąć udział także kilku włościan z Galicyi.

= Na parcele w majątku Rybno, w pow. gnieźnieńskim komisya kolonizacyjna nie można znaleść nabywców. Sprowadzeni z głębi Niemiec koloniści oglądają wciąż grunta, ale, nie dobiwszy targu, wracają.

= W Zaborzu-Porębie, na Górnym Śląsku, policya rozwiązała zebranie stowarzyszenia zawodowego malarzy i lakierników z powodu, że w okolicy „grasuje podobno zaraza na świnie“.

OD REDAKCYI.

Sz. prenumeratorów naszych zawiadamiamy, iż zapowiedziany przy rozpoczęciu roku ***nadzwyczajny dodatek literacki do „Przeglądu Wszechpolskiego“*** *znajduje się pod prasą i w ciągu lipca będzie rozesłany wszystkim dotychczasowym prenumeratorom oraz nowym, którzy wniosą przedpłatę na drugie półrocze.*

Z powodu nieprzewidzianego rozszerzenia rozmiarów dodatku literackiego numer obecny wychodzi zmniejszony i zawiera stronic 20 zamiast 24.

OD ADMINISTRACYI.

Szan. prenumeratorom przypominamy, iż czas odnowić przedpłatę na następne półrocze, tych zaś, którzy jeszcze nie uregulowali rachunków za pierwsze półrocze, upraszamy o możliwie rychłe nadesłanie należności.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.